

Wychodzi co niedzielę pod redakcją prof. Mieczysława Dąbrowskiego.

Dodatek do Nru 277-go „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” z dnia 13-go października 1930 r.

Prof. dr TADEUSZ SINKO.

# NASZ PRZYJACIEL MARO.

(W dwutysięczną rocznicę urodzin Wergiljusza).

Legenda urodzin. — Utrata ojcowizny. — Żale wygnania. — Przepowiednia lepszych czasów. — Odzyskanie ich pracą. — Ziemiaństwo i pochwała pracy. — Eneida jako poemat patriotyczny i religijny. — Współczucie dla ofiar losu. — Eneasza i Polacy. — Udział Polaków w jubileuszu włoskim.

Kraków, 12 października. Piętnastego października 1930 r. upływa dwa tysiące lat od chwili (na rzymskim kalendarzu były to *Idy Oktobra* r. 684 od założenia Miasta), w której w wiosce Andes pod Mantua (Włochy) wciąż się jeszcze spierają o to, czy to dzisiejsza *Pietola* czy *Bande*, część *Cavriana*) urodził się wiejskiemu rzemieślnikowi czy kramarzowi, wątlw. czarnooki chłopczyk, przysła sława poezji rzymskiej. Legenda, opiewająca jego urodziny opowiada, że matka jego, idąc z miasta na wieś, zleża z nim w rowie przydrożnym (inni tę fossa tłumaczą przez bruzdę w roli, inni przez grotę) tak, że odebrała go matka ziemskiej — Matka-Ziemia. Warto zauważyć, że takie legendy się powtarzają: *Ronsarda* miała niankę w dzień chrztu upuścić na ziemię, porosła kwiatami vendomskiem, a *Mickiewicz* sam przecież na początku „*Pana Tadeusza*” wspomina o podobnej przygodzie, przemilczając tylko nieostrośnią niankę, a wspominając o matce, która „martwe” dziecko ofiarowała M. B. Ostrobramskiej. Przypominaj więc trzej wymienieni poeci zaraz po przyjściu na świat „upadli na głowę”, co miało zadecydować o ich powołaniu poetyckim.

Jak u *Mickiewicza* utrata ojczyzny, tak u *Wergiljusza* utrata ojcowizny, wywołała wstrząs stanowiący dla całego życia. Ojciec jego dorobił się jakiegoś mająteczku ziemskiego w pobliżu Mantui, w sąsiedztwie *Kremony*, nad rzeką *Mincis*, zaludnioną łabędziami, z widokiem na śnieżne Alpy. Otóż tę posiadłość skonfiskował w r. 41 *Otawian* na rzecz parcelacji wojskowej dla wynagrodzenia swych weteranów, a choć wtedy protekcja namiestnika tej prowincji, *Azyljusza Poljona* uchroniła poetę przed wywłaszczeniem, w następnym roku nowy namiestnik, *Alfenus Warus*, już nie wstrzymał ciosu. Echa tych przeżyć znajdujemy w dwóch pieśniach pasterskich, *Bukolikach* (I i IX), zwanych także *Ekiopazn*. W pierwszej poe-

przedstawia *Tytyrus*, co to „pod bukowym spojrzując cieniem, — duma, na wątlej słonce-wiejskiem nucąc pieniem” i sławi, jak boga, młodzieńca rzymskiego, zachowawcę

urzęd domów ojczystych darniem kryte strzechy, widzieć po długich latach łanów-naszycz plony?

„Już nam rzekł szczerzej naszej wydzierca posady: „Mój to grunt, ja tu panem, przez stąd starsi dziady”.

Przy lekturze tych sielanek w gimnazjum jakoś nie bardzo zwracamy uwagę na te skargi wywłaszczonego poety, a powtarzamy z lubością cudowny wiersz o szczęściu *Tytyra*:

„*Tityre tu patulne recubans sub tegmine fagi*”...

Urok jego jest tak dziwny, że niespełna dziesięcioletnia córka jednego z filologów, słysząc go z ust ojca, pytała się, co to znaczy i kto to powiedział, a potem, pisząc powieść o swej lalce, nazwała ją — *Wergilją Tytyrą*... A iluż to z absolwentów gimnazjum klasycznego z całej szkolnej łaciny zachowuje w pamięci tylko ten jeden wiersz, który z latami nabiera jakiegoś czarodziejskiego charakteru, niby zaklęcie, otwierające dzieciństwo — sielskie, anielskie. Po pięćdziesiątce zaczyna się rozumieć jeszcze drugi wiersz *Wergiljusza* z *Eneidy*: *O mihi praeteritos referat si Jupiter annos. Ach gady, by mi Bóg oddał preminione lata!*

Osobiste nieszczęścia nie zlamano jednak poety i gdy po pokoju *Branlyzyskim* (w jesieni 40 r.) dla ojczyzny zaczęło świtać słońce jakiejś lepszej przyszłości, uprzedził ją we wspaniałej wizji *eklogi IV*, zapowiadając nadejście wieku złotego: *narodzą się dziecięta, które zbawi świat*. — Jakkolwiek wyraźnie przy tem zaznaczył, że ów chłopiec będzie miał tylko matkę ziemską, a ojca boskiego (samego *Jowisza*), bo tylko w ten sposób mógł za życia być herosem, a po śmierci zasiąść przy stole bogów i poślubić boginię, już współcześni szukali ziemskiego kandydata na zapowiedzianego zbawcę, a potomni (począwszy od *Konstantyna W.*) znajdowali go w — *Chrystusie*. Powrót złotego wieku zapowiadało zjawienie się na ziemi *Sprawie-*



Starożytna mozaika, znaleziona w r. 1896 przez Włochów w Sussa staroż. Hadrumentum) w Tunisie, przedstawia Wergiljusza, piszącego *Eneidę* pod dyktando Muzy historii *Klio*; przysłuchuje się Muza tragedji, *Melpomena*. Portret bardzo indywidualny, zgadza się z opisami wyglądu Wergiljusza i uchodzi za jedyny autentyczny.

jego ojcowskiej zagrody. Reprezentantem wydziedziczonych i wypędzonych jest *Melibej*, zdobywający się na skargi, tak rozumiałe w Polsce porozbiorowej:

*My pola, my ojczyste rzucamy zagrody, my wygnane... po Afrów tulać się kradnie pójdziemy, lub gdzie Oksus tam na Wschodzie płynie, gdzie Brytanów od światła dzielą morskie wawy... Czy kiedy los dozwoli nam słodkiej pociechy,*

Z temi wierszami na ustach opuszczali Polskę ci, co nie chcieli po rozbiorach żyć w niewoli, a w ich imieniu potem *Mickiewicz* powtórzył *Wergiljańskie westchnienie*.

*Kiedyż nam Pan Bóg wrócić z wędrówki dozwoli i znowu dom zamieszkać na ojczystej roli!*

W *eklodze IX* sługa *Menalkasa* (maski poety) skarży się już za *Melibeja*:

miał tylko matkę ziemską, a ojca boskiego (samego *Jowisza*), bo tylko w ten sposób mógł za życia być herosem, a po śmierci zasiąść przy stole bogów i poślubić boginię, już współcześni szukali ziemskiego kandydata na zapowiedzianego zbawcę, a potomni (począwszy od *Konstantyna W.*) znajdowali go w — *Chrystusie*. Powrót złotego wieku zapowiadało zjawienie się na ziemi *Sprawie-*



dliwości, którą poeta nazywa (za innemi) Dziewicą. Otóż wiersze:

*Błysnął świt szczęsnych wieków, noc znikła  
pochmurna,  
wraca do nas Dziewica, wraca rząd Saturna,  
plód niebieski z górnego Olimpu przqbywa*

tłumaczono — mesjanistycznie i dzięki temu tłumaczeniu Wergiljusz stał się obok Sybilli prorokiem Chrystusowym. On sam potem zapowiedzianego zbawcę uznał w Oktawjanie-Auguście, jak o tem świadczą słowa Anchizasa, wypowiedziane w podziemiu na widok — duszy przyszłego cesarza:

*Patrz, patrz, mąż przyrzekany często, choć  
daleki,  
August Cezar, z krwi bogów, który złote  
wieki,  
na niwy Lacjum berłem swem ściągnie po-  
wiotrnie,  
po błogo królującym przed laty Saturnie.*

Ale głosząc powrót złotego wieku, a więc ra-ju utraconego, nie spodziewał się go poeta po ludzku, tylko po — pracy rolnika na polu, w sadzie i winnicy, na pastwisku i w pasiece. Przebywając w otrzymanej od Augusta posiadłości pod Neapolem, wyśpiewał w latach 37—30 pieśń o pracy i o szczęściu wiejskiem w Georgikach (Ziemianstwie), najpiękniejszym poemacie o przyrodzie, służącej człowiekowi, w literaturze świata. Odsyłając ciękawych do dobrego przekładu Pijara Kotlińskiego (z r. 1821), który wraz z Bukolikami przekładania ks. Górczyszewskiego (najlepszy to z istniejących przekładów) ukaże się z końcem b. r. w „Bibliotece Narodowej“, przytoczę tylko pochwałę pracy, jako błogosławieństwo Jowisza, który zamykając przed ludźmi raj — lenistwa, kazał im wszystkie potrzeby zaspakajać własnym przemysłem i w ten sposób rozwijać — rozum i kulturę:

*Sam Jowisz chciał mieć trudy w ziemianstkiej  
zabawie*

*i pierwszy sztucznych użył prac w roli uprawie,  
a zaostrzając ludzką myśl skrzętnem staraniem,  
nie chciał, by w państwie jego leżeć gnuśniał  
spaniem.*

*On brzydkie węże jadem napoił szkodliwym,  
wilkom żyć z lupu, morzu kazał być burzliwym,  
liść z młodu ogolocił, on w ciałach będące  
ognie skrył, wina wstrzymał rzekami płynące,  
by przemysł, różnyc kunsztów dochodząc  
powoli,*

*szukał kłosów zbożowych w bruzdzie pul-  
chnej roli,  
a z żył krzemiennych wydarł ognie utajone.  
Wtedy nuri rzeki lodzie dźwigał wydrążone,  
żeglarz liczbę planetom nadal i tmosfera  
Plejad, Hjad i świetnej gwiazdy Likona  
Wtedy zaczęto zgrać psów obsadzać krzaki,  
stęgi zwierza, a lepem zdradnym łowić ptaki:  
ten się puszczał w jezioro z matnią gęstej pleci,  
ów z głębi morza ciągnął smokle od wód sieci;  
wtedy hart stali, sztuczne z blach zmyślono  
pity*

*(bo wprzód kling drwa łupne na części dzie-  
lity),  
wtedy kunszt wzrost wzięty: wszystko nie  
zwalczona*

*w twardym razie potrzeba i praca dokona.*

Ostatni wiersz: *Labor omnia vincit* jest de-  
wizą całej kulturalnej ludzkości.

Georgiki, jako nieśmiertelna pochwała plu-  
ga, którym nie mniej jak mieczem Rzymianie  
zdobyli Italję, były poematem narodowym,  
przyjętym nie tylko przez elitę, obmyślającą  
restaurację narodu i państwa przez powrót do  
rodzinnych tradycji, ale i całą wykształconą  
publiczność — z entuzjazmem. Echa tego u-  
znania odbiły się we wstępie do księgi trzeciej,  
gdzie poeta widzi się zwycięzcą w konkursie  
poetycznym między Grecją i Rzymem i nad  
domową rzeką Mincius wznosi świątynię sła-  
wy — Oktawjana.

Świątynią tą stała się Enejda, owoc osta-  
tnich dziesięciu lat życia poety. Poemat, osta-  
tecznie niewykończony i przez umierającego  
poetę na spalanie skazany, ocalał dzięki oso-  
bistej interwencji Augusta, który postąpił tu  
tak, jak Eneas, ratujący z płomieni Iljonu  
palladium miasta Bo Enejda jest takim pal-  
ladium, gwarantującym wielkość Rzymu w o-  
pinji współczesnych i potomnych. A wielkość  
ta polegała, zdaniem Wergiljusza, na religji  
i na spełnieniu wskazanej przez bogów misji.  
by przez połączenie wierzeń i kultów trojań-  
skich z dzielnością i mądrością lacińską stwo-  
rzyć światowe państwo, którego stolica, Rzym,  
byłaby siedzibą bogów i ludzi. Enejda jest  
pieśnią o Rzymie, jeszcze nie istniejącym na  
świecie, ale przeznaczonym do spełnienia lo-  
sów ludzkości — przez odwieczne Fatum To  
Fatum spleta się z kolowrotem powstawania i  
przemijania światów i ludzi tak, że misja  
dziejowa Rzymu otrzymuje przez to sankcję  
metafizyczną, wyrażoną najjaśniej w podziem-  
nej wizji przyszłych bohaterów rzymskich,  
gdzie też sformułowany jest program Romy  
w sławnych wierszach:

*Ty władnąc nad ludami pomnij, Rzymianie,  
to twe sztuki: nieść pokój, jak twa wola sa-  
ma-ć*

*nakaże, szczeniść kornych, a wyniosłych la-  
mać:*

*Tu regere imperio populos, Romane, memento,  
(hae tibi erunt artes), pacisque imponere mo-  
rem,*

*parcere subiectis et debellare superbos.*

Przedstawicielem tej misji Rzymu uczynił  
Wergiljusz Eneasza, „pobożnością znacznego  
i męstwem“, ale przedewszystkiem — postu-  
szeństwem dla bogów, bogo-bojnością. Ucho-  
dzi on na rozkaz bogów z płonącej Troi i wy-  
rusza na swą — Odysseję i Iljadę, jak luna-  
tyk, jak bezwolne narzędzie bogów. Oni są  
reżyserami jego losów i czynów, oni rzucają  
go w największe niebezpieczeństwa i ratują  
z nich cudownie. Eneas musi się dać kochać  
Dydonie i nagle ją porzucić, bo tego wymaga  
przyszła wielkość Rzymu; musi wylądować  
w Lacjum, by tam zdobyć żonę, tron i nową  
ojczyznę wbrew prawdopodobieństwu (coż  
znaczyła garstka słabych przybłędów trojań-  
skich wobec tubylczych Latynów i ich wale-

cznych sprzymierzeńców?) i wbrew sprawie-  
dliwości: Krzywda Turnusa, italskiego Hekto-  
ro, widoczna jest samemu poecie. Ale co zna-  
czy krzywda jednostek, a nawet całych naro-  
dów, co ich szczęście wobec — fatalnej mi-  
sji Rzymu? Świat istnieje na to, aby był te-  
renem panowania rzymskiego... Poświęcając  
losom wszystko co piękne i młode, poeta o-  
tacza te ofiary jakichś wyższych potęg czulo-  
ścią i tkliwością, płacze nad niemi — i sobą.  
*Sunt lacrimae reum, są łzy dla wszystkiego,  
oto jego dewiza.*

Ten pobożny Eneas cieszył się w Polsce  
wielką sympatją. Przecież z każdej złej przy-  
gody ratuje go *Opatrzność Boska*, której też  
siebie i państwo poruczał zawsze pobożny ma-  
gnat czy szlachcic, pocieszający się w złych  
terminach sławnem: „jakoś to będzie“. A gdy  
*Opatrzność* nie pomagała, to, jak w Eneaszu,  
budził się animusz i rozstrzygała „szabla o-  
stra przy boku“. Z wojenki wracał szlachcic do  
pluga, a odpoczywając, rozkoszował się *Zie-  
mianstwem*, gdzie była pochwała i konika i  
pszczołki, pracującej na wyborny miodek pi-  
tany. To też Mickiewicz wiernie wyraził sym-

patje Polaków dla Wergiljusza i jego popu-  
larność wśród szlachty, gdy kazał Wojskiemu  
spór między Domejką a Dowejką rozstrzygnąć  
fortelem — *Dydona*, o którym wyczytał u  
swiego przyjaciela — *Marona*.

Gdy w ldy Oktobra b. r. Italowie na Kapla-  
tolu zamykać będą rok Wergiljański, ocho-  
dzony uroczyscie przez wszystkie narody cy-  
wilizowane, poczuwające się do udziału w cy-  
wilizacji rzymskiej, przedstawiciel Polskiej A-  
kademji Umiejętności, prof. Leon Sternbach  
wręczy ministrowi oświaty wspaniałą *Księgę  
Pamiętkową*, obejmującą ośm rozpraw filolo-  
gów polskich, pisanych (z wyjątkiem jednej)  
po lacinie. Temu hołdowi oficjalnemu powin-  
no jednak towarzyszyć i jakieś *prywatne* —  
*nabożeństwo wergiljańskie*, polegające na roz-  
czytywaniu się w mistycznym przekładzie Enej-  
dy ks. Tadeusza Karyłowskiego (Bibl. Narod.  
II. nr. 48) i rozpamiętywaniu pogrobowego  
życia największego poety rzymskiego, choćby  
przy pomocy dokumentów, zebranych przeze-  
mnie w popularnej książeczce pt.: „*Nasz przy-  
jaciel Maro*“, wydanej w tych dniach w Kra-  
kowie nakładem Krak. Spółki Wydawniczej.

## P. VERGILIUS MARO.

### DZIEWIĄTA EKLOGA Z „BUKOLIK“.

(Lucidas — Moeris).

L. Gdzieżto spieszysz, Merisie? Czy do miasta ci droga?

M. Lucidasie, zaprawdę, dola życia nam sroga —  
oto obcy przybłeda (któż przypuścić mógł przecie!),  
zabrał włości te nasze i rzekł: Precz mi pójdziecie!  
teraz wszystko to moje! A więc smutkiem zmęczeni,  
gdy się dobra nam dola na złe nagle odmieni,  
pokonani wyrokiem, ślemy jemu tę trzodę —  
niech zło samo mu niesie! Niech mu wyjdzie na szkodę!

P. Więc mnie wieść oszukała, oklamano mnie zwodnie,  
że te ziemie — od wzgórzysk, co spływają łagodnie,  
aż do stoku gładkiego, który rzeźniczy wód szuka,  
aż do wicherów igraszką strzaskanego już buka —  
pieśni swemi to wszystko uratował Menalka?

M. Tak wieść niosta, lecz wierz mi, tam, gdzie Marsa wre-walka,  
gdzie pociski się chwiewa, coż pieśń nasza obroni?  
czyliż orłom sprostać mde gołębie z Chaonji?  
Nie cleszyłbym się życiem i Menalkas-by nie żył,  
alem wrózbom zawczasu i skwapliwie uwierzył.  
Ptak mnie czarny ostrzegal z dziupli dębu starego.  
by nie walczyć, bo w walce wszyscy nasi polegą.

P. Mogłaż powstać tak straszna, mogłaż powstać ta zbrodnia!  
Menalkasie! Bez ciebie? Któżby śpiewał nam codnia,  
któżby Nimfy w rym-strail, ziola prószyl po ziemi,  
liśmi źródła otaczał zielonemi, wonnem,  
albo dążąc po rozkosz do niej, do Amarylli,  
nucil pieśni — jam słyszał — w tej miłosnej przedchwilu  
— Ach, Tityrze, strzeż stada, paś me kózki, kochany,  
nie daleko ma droga. Potem pędz je przez łang,  
do szumiacej pędz rzeki, przed spotkaniem strzeż srogiem,  
przed zaczepnym strzeż kozłem, bo pobodzie je rogiem.

M. Lub te ledwo zaczęte, które stał Varusowi:  
— O, Varusie, twe imię pieśń łabędzi wysłowi  
aż pod niebios sklepienie, aż pod gwiazdne igrzysko,  
gdy ocalisz Mantuę, ach, Kremony zbyt bliska.

P. Pieśń to cudna, Merisie, którą nuczisz. Niech za to  
błogosławne me słowo będzie tobie zapłata:  
niech jad cisów cyrnejkich ani jednej twej pszczoły  
nie zabije, na trzody swoje patrzaj wesoly,

*jaką dają obfitość krowy twoje z swych wymlon.  
Śpiewaj jeszcze! Ja przecież wśród poetów cnych imion,  
lasce Pieryd zowdziejczam, mogę imię swe zmierzyc!  
mnie też zowia poeta! Lecz mi trudno uwierzyć —  
jam nie godzin gdzie Varus i gdzie Cynna dosięgnę —  
zda się: łabędź gdzie śpiewa, ja jak gęś będę gęgać!*

M. Lucidasie, ścisz mowę — już mnie pamięć nie mylił  
pieśń przepiękną ci oto chcę zanucić w tej chwili:  
— Rzuć, Galateo, pływ w rozigranych wód fali,  
przybądź do nas, o, przybądź! Tutaj wiosna się pał  
nad brzegami rzeł kwiaty ziemi dane nam dlonia,  
groty w cieniu leżące nam topole osłonia  
i latorośki od stropów winne grona nam poda.  
Przybądź do nas! Niech w gniewie o brzeg tłucze się woda!

L. A w noc wtedy miesięczną — drży w pamięci mej nuta,  
lecz słów w pięknych ozdobność już w niepamięć zasnutą.

M. — Nie patrz, gwiazdy tam stare, tam wschód stary, Dafnisiel!  
Oto gwiazda Cezara, nowa gwiazda już lśni się!  
Mnóstwo wszędzie owoców pod tajemną jej mocą,  
a na wzgórzach się wolnych winne grona zazłocą.  
Owocowe sadz drzewa! Owoc zbioru twe dzieci!  
Lecz coż, wszysko czas niszczy — pamięć także z nim leci.  
Chłopcem małym dni całe zamieniałem na pieśnie —  
Dziś nie pomnę głos także mnie zawodzi boleśnie —  
zaoczyły wni, oto widać wilki przed czasem...  
Dostyć pieśni usłyszysz, gdy zda los z Menalkasem,

P. Nie wymawiaj się, drogi. Pieśni chcę twych. Patrz, oto  
wiatr nie wieje, wód bezmiar marzy ciszę z tęsknotą,  
wszędzie spokój łagodny. Bianora mogiła,  
widzisz, środek to drogi. Patrz, galezi tu siła,  
tu witłniacy liść biorą, stos tu wielki urasta,  
ty śpiewajmy, Merisie. Czas nam jeszcze do miasta.  
Lękaż może się chmury, która deszczem się chyli?  
Chodźmy więc, lecz ze śpiewem — śpiew nam drogę umił,  
Nieść ci wiazki pomoże...

M. Czas nam każe iść dalej!  
gdy Menalkas przybędzie, wtedy będziem śpiewali,

Przel. Witold Zechenter.

Od ks. prof. Rudolfa Nowowiejskiego z w różnych czasopiśmiech, zwłaszcza teologicz-  
Pińska, jedyne go dziś w Polsce poety polsko-  
lacińskiego, który od szeregu lat ogłasza  
nyc, okolicznościowe wiersze lacińskie —  
otrzymaliśmy dłuższy poemat laciński na  
gment oraz jego wolny przekład.

## RUDOLPHUS NOWOWIEJSKI.

### LAUDES VIRGILIANAE.

70 a. Chr

Ad bis milesima natalia

Publii Vergilii Maronis.

Id. Oct. a. LXX a. Chr. n.

1930 p. Chr.

*Constitute, o gentes, cunctis e flnibus orbis  
Ad ripam properate Padi pleno ore tumentis:  
„Mantua me genuit!“ Quem? Saeclis ecce viginti  
Praeteritis hodie felix locus edidit iste  
Illum qui cecinit sua pascua, rura ducesque!  
Esultate simul! Certatim tollite voces!  
Ingenti celebrate virum dulcedine plausus.  
Magnificam patrii qui ruris imaginem adumbrans  
Agricolae aerumnas miseri depingit amaras  
Atque voluptates oblectamentaue vitae  
Ausonii arguto modulatus voce colonil...  
Ecloga quaeque refert et pulchra Georgica mundo,*

Schodźcie się, ludy, ze wszystkich granic  
świata i spiescie nad brzeg Padu, głoszącego  
pełnemi usty: „Mantua mnie zrodziła!“ Kogo?  
Oto przed dwudziestu wiekami szczęśliwe to  
miejsce wydało tego, który opiewał swoje  
pastwiska, role i wodzów. Radujcie się  
wszystkiele! Podnoście głos we współzawodni-  
ctwie! Sławcie obrzyniami oklaskami męża,  
który, malując wspaniały obraz ojcowskiej

wsi, przedstawił gorzkie troski nieszczęśliwe-  
go rolnika, a zarazem rozkosze i ponęty jego  
życia wymownym wierszem...

Każda Ekloga i piękne Georgiki zaświad-  
czają przed światem, że napisał je święty  
wieszcz, niezrównany, którego niedoścignie-  
nikt z wydanych przez ziemię poetów...

...w tym więc roku sławmy tego wieszca,  
albowiem sielską pieśnią wzywa on do po-

wrotu na rolę i do jej uprawy z największą  
sztuką...

Pieśni Wergiljusza, to nieśmiertelna po-  
chwala pluga, która potężny naród rzymski,  
nie mniej jak mieczem, zdobył granice Italji,  
maja sławę wieczną. Na szczycie sławy twór-  
ca Enejdy przedstawił w dumny sposób przy-  
gody potomka Dardana, który bez ęku rzu-  
cał podwaliny pod przyszły naród rzymski...



Dr MIECZYSLAW SKRUDLIK (Warszawa).

## Madonna-Pośredniczka z Kościoła Bożego Ciała w Krakowie.

Rozwój typu „Orantki” w sztuce. — Madonna. — Pośredniczka i Chrystus. Salwator. — Dzieła polskiego malarza. — Błędna interpretacja.

Kraków, 12 października.

Tradycje przedstawień *Orantki*, owej pierwszej *Madonny-Pośredniczki* i *Oređowniczki*, pojawiającej się już w sztuce *katakumb* pierwszych chrześcijan i w *mozaikach bizantyńskich*, przetrwały w malarstwie czasów późniejszych w formie *dyptyków*, przedstawiających *Salwatora* i *Orantkę*, — oraz w formie *tryptyków*, na skrzydłach których widzimy *Madonnę* i *św. Jana Chrzyciela*, wstawiających się „*pro peccatoribus*” do *Chrystusa*, widniejącego w *środkowej* części ołtarza.

Kompozycje tej treści tworzyły właściwie fragmenty większych całości, przede wszystkim „*Sądu Ostatecznego*”, „*Raju*” i „*Gniewu Bożego*”.

W wymienionych bowiem kompozycjach, u stóp *Chrystusa-Władcy*, *Chrystusa-Sędziego*, pojawiają się stale, w podstawie *kleęczącej*, *blagalnej*, postacie *Marji* i *św. Jana Chrzyciela*. W tej formie interpretowała sztuka wykład *marjologii* o *pośrednictwie Najświętszej Panny*.

W dyptykach i tryptykach, o których mówiliśmy, przeważają *półfigury*, przyczem *Salwator* ujęty jest zawsze *frontalnie*. Doskonałym przykładem przedstawień tego typu jest *dyptyk* znakomitego malarza flamandzkiego, *Quentina Massysa* (1466—1530) z *Galerji Narodowej* w *Londynie* — oraz obraz *Rogera van der Weydena* z *paryskiego Luwru*. *Hans Sues* z *Kulmbachu*, na

Z lat 1619—1623 — jak wskazują rachunki kościoła Bożego Ciała na *Kazimierzu* w *Krakowie*, pochodzi „*Madonna-Orantka*”,



QUENTIN MASSYS: *Salwator* i *Pośredniczka*. Z *Galerji Narodowej* w *Londynie*.

ciwległym ołtarzu. Dwa te obrazy stanowią całość, opartą o wzory, sięgające swemi początkami czasów głębokiego *średniowiecza*. Twórcą „*Salwatora*” był również, nieznanym z nazwiska *Lukasz*, dekorator kościoła Bożego Ciała, o którym księga rachunków wspomina kilkakrotnie, w związku z nieistniejącymi już dzisiaj obrazami.

Autor monografii o kościele Bożego Ciała w *Krakowie*, ks. *Jan Babraj*, traktując wizerunek *Madonny*, jako istniejący sam dla siebie, widział w nim błędnie kopję słynnego obrazu *Najśw. P. Łaskawej z Faenzy*.

wewnętrznej ścianie kościoła *P. Marji w Krakowie* (od ulicy *Florjańskiej*) jej wizerunek będący zmodyfikowaną kopją obrazu z *Faenzy*, pochodzi z pierwszych lat *XVIII* w. kiedy to w dawnej stolicy Polski szerzyła się gwałtowna zaraza.

O lat kilkanaście późniejsze od obrazu z kościoła Bożego Ciała w *Krakowie* — *Madonna* bez *Dzieciątka Jezus* *Sassoferraty* (1605—1635) — posiadają bezsprzecznie wiele cech wspólnych z wizerunkiem *Oređowniczki* *Lukasza*.

Ta wspólność kompozycyjna była rezultatem źródeł, z których czerpał *Sassoferrata*, oraz konsekwencją wskazań i postanowień Kościoła w sprawie plastycznych przedstawień Najświętszej *Marji P.*

„*Modernizm*” kompozycji *Sassoferraty* uzewnętrznia się w wyodrębnieniu postaci *Madonny*. Pod względem ikonograficznym wizerunki te wykazują zależność od wzorów ustalonych od wieków.

*Madonna* *Sassoferraty* — to albo dawny *Mater Dolorosa*, albo też *Oređowniczka*, lub wreszcie *Madonna*, przejęta ze scen „*Zwiastowania*” i „*Adoracji Dzieciątka Jezus*”.

Wizerunki florenckiego mistrza *XVII* w. posiadają więc charakter fragmentów, wyodrębnionych z większych kompozycji. Przeważną część tych wizerunków, to *Oređowniczka* z *dyptyków* ze *Salwatorem*, stąd to pokrewieństwo bliskie z *Madonną* z kościoła Bożego Ciała w *Krakowie*.

Dyskusja, która wyłoniła się w ostatnich latach na tle badań w sprawie pochodzenia i czasu powstania obrazu *Najśw. Marji i Ostrobramskiej*, wywołała zainteresowanie spuścizną artystyczną po nieznanym bliżej malarzu *Lukaszu*, jako *domniemanym* twórcy, wizerunku *Madonny* z *Ostrej Bramy* w *Wilnie*. Wówczas to także poświęconej więcej uwagi „*Pośredniczce*” z kościoła Bo



LUKASZ Z KRAKOWA: *Chrystus-Salwator*. Z *Kościoła Bożego Ciała* w *Krakowie*.



SASSOFERRATO: *Madonna-Pośredniczka* z *kościółka S. Maria Salute* w *Wenecji*.



LUKASZ Z KRAKOWA: *Madonna-Pośredniczka*. Z *Kościoła Bożego Ciała* w *Krakowie*.

skrzydłach tryptyku w *Pownie*, przedstawił *Chrystusa-Salwatora* i *Marję-Orantkę* w *pełnych* postaciach.

Analogicznej treści kompozycje pojawiały się licznie w wieku *XIV* i *XV*, również na gruncie sztuki *rusko-bizantyńskiej*. Bez zmian dotrwał ten typ przedstawień niemal do końca *XVII* w. Jeszcze *Antoni van Dyck*, w dwóch obrazach z zamku *Sans Souci* pod *Poczdamem*, przedstawił *Chrystusa-Salwatora* i *Madonnę-Orantkę*.

pojemniejsza w bocznym ołtarzu tegoż kościoła, dzieło nieznanego z nazwiska malarza *krakowskiego Lukasza*.

*Orantka* z kościoła Bożego Ciała nie ma nic wspólnego z nowym, *barokowym* typem *Madonny* bez *Dzieciątka Jezus*, z typem *Sassoferraty* i *Corla Dolci*ego. *Madonna* *Lukasza* nie jest przede wszystkim wizerunkiem *samoistnym*, ale jest kompozycyjnie nierozdzielnie zespolona z wizerunkiem *Chrystusa-Salwatora*, pomieszczonym w prze-

*S. Maria de Gratias* reprezentuje wprawdzie również typ *Madonny-Pośredniczki*, ale z obrazem z kościoła Bożego Ciała nie posiada nic wspólnego.

*Najśw. P. Łaskawa* dzierży w rękach *złotane grotty piorunów*, widomy znak *przeblajanego gniewu Bożego*, *Madonna* z kościoła Bożego Ciała posiada *ręce złożone do modlitwy*.

Kult *Najśw. Panny Łaskawej* zespolił się ściśle z historią zarazy i widniejącej na ze-

żego Ciała. Wizerunek *Madonny* bez *Dzieciątka Jezus*, polskiego pochodzenia, *wczesniejszy* o lat kilkanaście od słynnych *Madonn* *Sassoferraty*, wywołał pewnego rodzaju *konsternację*, jako *rebus ikonograficzny*, odbiegający od ustalonych u nas wzorów i typów.

Było to jednak tylko *nieporozumienie*, spowodowane *bezpodstawnym wyodrębnieniem* wizerunku *Madonny*, oddzieleniem od obrazu drugiego, t. j. „*Salwatora*”.

Kącik językowy.

### Śmietanka wybiegła.

Kraków, 12 października.

Wspomniałem już raz o wyrazach o *dwóch znaczeniach*; lecz prócz nich są inne, które, nie zmieniając swego *brzmienia*, mogą mieć trzy, cztery — nawet *dziesięć różnych* znaczeń.

„*Śmietanka wybiegła*” — woła *zrzepaczona* pani *Karolowa*, która zamiast pilnować *kuchni* — *zabawia* gości i nawet jej nie w głowie, że użyła w swym zdaniu *czasownika* w znaczeniu *przenośnym*, gdyż *biega* *chłopcy* mający *zdrowe nogi* — a nie *beznóżna śmietanka*.

Ale w naszym języku nie tylko *śmietanka* „*wybiega*”, u nas także *pociąg* *biegnie* z chy-

MARJAN CZUCHNOWSKI,

(Z listów do J. A. Rimbaud).

### POWITANIE DNIA.

Świt-zwolna z cienia wyjmując ogrodów szare bloki  
I oddech jesieni, pomieszany z liśćmi, bije drażniąco do nozdrzy, w świeżych gałęziach postaniu czerwonym

Owoców woń zdrowa i tłusta.  
Niebo bladeścią okute  
Zamyka otwarty horyzont jak usta.  
W ulicach domy ruszyły pachnące dreszczem i szronem.  
Już konie w powietrzu rozsnute,  
Dzień dźwigają wysoki:  
Epopeję rąk, która nadchodzi.

żością np. 40 klm. na godzinę, a niejeden *chłopczyk* „*biega*” za *ładną Miśką*; a czasem o *staruszcze* ledwie *wlokącej* nogi mówi jej *zgrzyliwa sąsiadka*: „*Dlaczego stara tak „bie*

ga” do kościoła”. Rozumiemy jednak dobrze że *czasownik* *biega* w każdym z powyższych przykładów ma inne znaczenie — raz możnaby go zastąpić przez słowo *porusza się*, raz przez:

*zakochał się*, w ostatnim zaś przykładzie przez: *pilnie ucześnie*.

Inne słowa spokrewnione znaczeniowo mają jeszcze *obfitszą „garderobę*”, gdyż *salnaliczyłem* w jednym *czasowniku* 10 *po* wszechnie znanych znaczeń, choć ktoś inny mógłby ten rejestr jeszcze *powiększyć*. Przy patrzmy się *przykładem*: 1) „*Gdy idziemy*”, szybko, robi się nam *ciepło* — tu *czasownik* użyty w znaczeniu *właściwym*. 2) Możemy *poprawnie* powiedzieć: „*Panna Wandzia chodzi* na uniwersytet”, choć jako *bogata jedynaczka* *zajeżdża* tam *codziennie* *własnym autem*”. 3) Mówimy: „*zegar chodzi*”, choć *właściwie* *wis* on i do tego *silnie* *przymocowany* do ściany. 4) „*Pociąg idzie*” — woła *rozpromieniony* *mąż* — *żegnając* *swoją* *teściową*. 5) „*O co* *chodzi*” mówią *niektórzy* *poprawnie*, co *znaczy*: o *czem* *myślisz*, *czego* *chcesz*? *inni* *po*



pełniają błąd bardzo rozpowszechniony, mówiąc: o co się *rozchodzi?*

6) Nacz poczciwy obywatel z prowincji często żali się na swego syna słowami: „Wszystko mu, panie tego, *idzie* w szkole dobrze, tylko ta przekłeta matematyka nie *idzie* mu do głowy“. Tu mamy nawet dwa odcienie znaczenia tego dziwnego słowa „*idzie*“, które raz jest użyte zamiast: *powodzi się*, raz zaś zamiast: *pojmuję*.

7) A któż nie słyszał sympatycznego lwowianina, który opryskliwie woła: „Ta idź, ta daj mi spokój“, zamiast wyrazić się popro-

stu: „Zostaw mnie w miłym spokoju i złam kark, mój kochany“.

8) Zbliża się karnawał i znowu usłyszymy nowiny: panna Wisia, Lusja, Zosia *idą* zamąż. Czy za tym mężem, czy z tym mężem długo będą chodziły — to rzecz inna.

9) Nawet słońce w naszym języku *chodzi* w wyrażeniach: *wschodzi* i *zachodzi*, w rzeczownikach *wschód* i *zachód*, tak jakbyśmy nie znali prawdy odkrytej przez naszego Kopernika i jego następców.

Ozajem znowu koszuła biedaka „*chodzi*“, gdy po niej łązi brzydkie robactwo, o czym

wiedzą najlepiej ci, którzy przeszli okropną wojnę w okopach.

Tyle o czasownikach, które jak z powyższych przykładów wynika, mogą zmieniać swą postać wewnętrzną — swoje znaczenie. Staralem się tak dobrać przykłady, aby te różne znaczenia uwydatniły się jak najlepiej. Jasną jest rzeczą, że trzeba tu być bardzo ostrożnym i używać tych przenośni tylko zgodnie z duchem języka polskiego i wystrzegać się dziwologów w postaci: o co ci się *rozchodzi*, *chodziła* mi myśl po głowie, z którymi się często spotykamy. Z. Z.

WŁODZIMIERZ ZINKIEWICZ (Lwów).

## Jak przepowiadano pogodę.

Prognozy zaczerpnięte ze świata roślin i zwierząt. — Wpływ księżycy i słońca. — Obserwacje chmur. — Okresy meteorologiczne. Przepowiednie nowoczesne.

Kraków, 12 października.

Zagadnienie przepowiadania pogody żywotne było od najdawniejszych czasów, a nie przestało być i dzisiaj niezmiernie ważną kwestją. Nie trzeba chyba wykazywać, jak bardzo zależni jesteśmy od tego *chwilowego stanu wszystkich elementów meteorologicznych* — jakim jest *pogoda*.

Nie dziwne więc, że już od najdawniejszych wieków szukał człowiek sposobów, które pozwoliłyby mu przewidywać naprzód zmiany pogody, tak często będące powodem straszliwych klęsk.

Obserwując bacznie otaczającą go przyrodę, utworzył sobie człowiek cały szereg praktycznych *reguł*, na podstawie których stał wiał prognozę.

Już *Plinijusz* donosił, że *niektóre z roślin* odczuwają w pewien sposób nadejście burzy lub piękną pogodę, co objawia się w pewnych odkształceniach ich zewnętrznej postaci. Tak np. otwieranie się kwiatu *szczawika* oznacza piękną pogodę, zamykanie się — wróży burzę. Gdy łuski *ostu* zbliżają się i pozostają zamknięte, jest to oznaką bliskiego deszczu. *Koniczyna* zjeża i wznosi swe liście, gdy zbliża się burza.

Dzisiaj wiemy, że rośliny te nie przepowiadają bynajmniej przyszłych stanów pogody, ale wskazują na stan obecny, mianowicie na *wilgotność powietrza*. Prognozy na tem oparte, mogą co najwyżej mówić o zawartości *paru wodnej* w powietrzu, a pośrednio o warunkach sprzyjających lub nie *deszczowi* czy *pogodzie suchej*.

Niemniej wiele reguł dostarczył *świat zwierząt*. *Wergiljusz* przytacza jako oznakę deszczu lub burzy, charakterystyczne zachowanie się *jaskółki*, latającej nisko, tuż nad powierzchnią wody.

Takich znaków oprócz jaskółki, ma dostarczać jeszcze szereg innych *ptaków i owadów*. Ale ten sam *Wergiljusz* zastrzega się, że nie wierzy bynajmniej, aby te ptaki czy owady posiadały jakąś „*mqdrość proroczą*“, ale że poprostu odczuwają *one zmiany temperatury i wilgotności*.

Nie brak było przepowiedni także na *dłuższe okresy*. Wczesny odlot *jaskółek* wróży

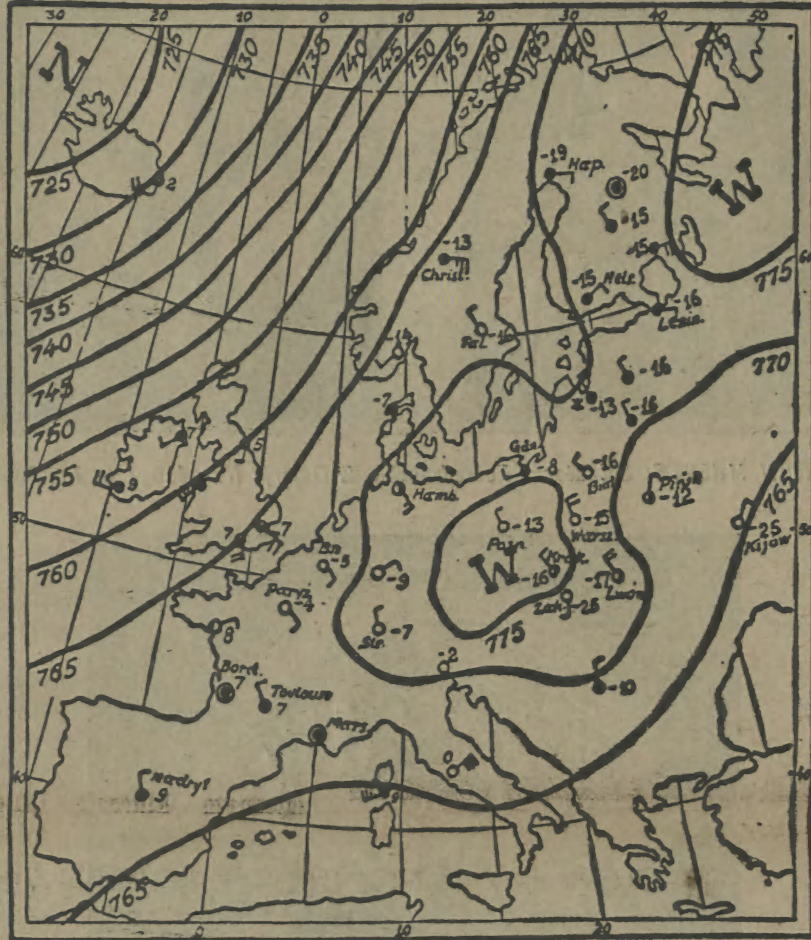
surową zimę. To samo przepowiada wczesny odlot *zótawia* i innych ptaków przelotnych.

Gdy prognozy zaczerpnięte ze świata roślin i zwierząt okazały się niezbyt pewne i często *zwodnicze*, sięgnął człowiek poza glob ziemski i zaczął poszukiwać związków między *ruchami ciał niebieskich* a *zjawiskami atmosfery*. Szczególnie obfitego materiału do prze-

powiedni na tej podstawie opartych, dostarczył księżyc.

„*Jeśli zwracasz uwagę na regularny bieg księżycy, nigdy nie omylisz się co do pogody na następny dzień*“ — mówi *Wergiljusz* (Georgica, ks. I.). Wiara we wpływ faz księżycy na zmiany pogody istniała w każdej epoce historii ludzkości.

W 1770 r. uczony włoski *Toaldo*, na pod-



Mapa synoptyczna z dnia 24. stycznia 1924

7godz. rano.

☐ kierunek i siła wiatru

● cisza

☉ liczby obok stacji oznaczają temperaturę.

○ bez chmur

☉ 1/2 ☉ 3/4 pokrycia chmurami N - Niż

● zachm całkowite

W - Wyz

\* śnieg

N - Niż

W - Wyz

stawie obserwacji, dokonanych w *Padwie*, wyróżnił w odmianach księżycy t. zw. „*14 punktów księżycowych*“ schodzących się ogólnie ze zmianami pogody.

Najważniejszymi z pośród tych punktów według tego badacza są *syzygja* (nów i pełnia) i *apsydy* (*perygium*, najbliższe ziemi stanowisko księżycy) i *apogium*, położenie

księżycy najbardziej od ziemi odległej), gdyż wtedy najczęściej zachodzą *zmiany pogody*. Inni uczeni, n. p. *Schubler*, znaleźli pewien związek *faz księżycy z występowaniem deszczu*. Według tego uczonego, maksimum deszczu w pld.-zach. Niemczech, obserwuje się zawsze między pierwszą kwadrą a pełnią, a minimum w czasie ostatniej kwadry. Podobne stosunki stwierdzono w Wiedniu, lecz dla wielu okolic otrzymano rezultaty odmienne lub wręcz przeciwnie.

Znaczna część obserwatorów twierdzi, że również *ciśnienie barometryczne* jest zależne od *wpływów księżycy* i jest nieco wyższe, gdy księżyc jest w apogeum, niż gdy jest w perygium.

Zagadnieniem wpływu księżycy na *przebieg dzienny ciśnienia atmosferycznego* zajmował się również *prof. Arctowski* i zauważył, że wpływ ten nie ulega wątpliwości, nie może jednak wchodzić w rachubę tłumaczenia samego zjawiska dziennego przebiegu ciśnienia.

W obecnym stanie wiedzy, nie można twierdzić stanowczo, że księżyc *wywiera wpływ* na pogodę, lecz nie można także *zaprzeczać*, by taki wpływ nie mógł istnieć. Być może, że objawia się on w zjawiskach bardziej złożonych, takich, jak zmiany w rozkładzie ciśnienia atmosferycznego, na co wskazał *A. Poincare*.

Przepowiednie oparte na *wyglądzie słońca*, jego barwie lub natężeniu promieniowania, szczególnie w czasie *wschodu i zachodu*, są mniej liczne niż poprzednie. Przepowiednie te, niemal wszystkie są i obecnie ogólnie znane. Na podstawie długiej serii obserwacji tych zjawisk, dokonanych w Stanach Zjednoczonych można uważać, że wiele z tych prognoz *sprawdza się średnio w 80 proc.*

Istnieje jeszcze znaczna ilość innych *przepowiedni*, których nie sposób tu wyliczać. *Migotanie gwiazd* lub też inne zjawiska optyczne, wreszcie *chmury i stan nieba* składają się na ich treść.

Obserwacje *chmur i stanu nieba* stanowią do dziś ważny czynnik w prognozach. Znane nam są wszystkim charakterystyczne postacie *chmur*, zapowiadające latem burzę. Nie zwracamy jednak większej uwagi na inne *chmury*. Jeszcze w połowie ubiegłego stulecia pisano, że pierwszym znakiem pogody są *wysoko po niebie przesuwające się chmury pierzaste*, t. zw. *cirrusy*. *Cirro-stratus*, powłoka utworzona z *chmur pierzastych*, wywołuje piękne zjawisko optyczne zwane *halo*, występujące w postaci świetlistych kół o barwach tęczy, które otaczają słońce lub księżyc. Ponieważ zjawisko to polega na załamaniu się promieni świetlnych w kryształkach lodu, z których utworzony jest *cirrus* lub *cirro-stratus*, pojawienie się więc *halo* wskazuje na obecność tych chmur, a zatem wróży *złą pogodę*. Obłoki w postaci *kłębow, cumulusy* są oznaką pięknej pogody. *Alto-stratus*, gruby woal, koloru szarego lub niebieskawego, oznacza często *złą pogodę*, zwłaszcza wtedy, gdy następuje po *cirrusach*.

Wszystkie te prognozy były obliczone na mniej lub więcej *krótkie okresy czasu*. Zadawano sobie jednak pytanie, czy zjawiska meteorologiczne nie występują *okresowo* tak, aby ich powrót można było zgóry przewidywać.

Zaczęto więc poszukiwać *okresów meteoro-*

## Jak hrabia Zamojski Zakopane za centa kupieł

(Opowiadanie starego górala).

Spisał J. C.

— Ze dyć kiej Wam mówię, co hrabia Zamojski Zakopane za centa kupieł, to to musi być ci sta prawda. Nie wierzycie? No, to Wam od pierwotka sićko dokumentnie opowiem. A beło to tak.

Panowie Hąmulacowie, wicie — dobre to beły paniska, ino ze to jakosik rahować nie umieli. Bo to, wicie, zidek jak rahuje dwa a dwa, to mu wse wypadnie pięć abo seść abo jesce więcej, zaś naszym panom wypadnie ino trzi, i coby dociągnąć do styrek, juści trza od zidka pozicać. Toz to pozicali i nasi panowie w Hąmrak, bo to, wicie, paniska radzi byli i zapolować i zabawić się z gościami, ba, i cęsto gęsto bąlik wydać, a gazdostwa nie pilnowali. No, juści popadli w wielgie długi, jaz tyz trza beło Zakopane i przedać. Kupieł — Boze sie pozół — na spekulacyjam Prusák. I co sie nie robi? Postawił ci ten Prusák zarą dwie papirnie w Hąmrak i wzią sie do golenia regli. Trza Wam beło widzieć, jak to wte fura za furą z drzewem ciągneny dzień w dzień do Piekielnika na Orawie, skąd znowu te nase smreki sły wodą ku Dunaju, a stamtąd prec w świat daleki. A i one papirnie robiely tyz swoje i polykały drzewa co



Władysław hr. Zamojski.

sygo Zakopanego, ten juz z Obidowy widział do cna wylysione regle.

Juz Wam ino tylo powiem, co sie serce kra-

jało tym dobrym paniskom, co sobie ulubili te nase gory i tu sie u nas pobudowali: panu Hałubińskiemu i panu Baranowskiemu z War siawy, panu Heljasowi z Krakowa, panu Gnojenskiemu ze Lwowa i innem; ale coz beło robić: robiel Prusák, co fciał i co uwázował za swój interes. I nasem ludziom markotno sie na wnuku robielo, kie patrzali na te porządki pruskie; ale coz bees robiel, kanys dziad. No, w ostatku przebrało sie juz Prusákowi drzewa, a wie pocą sie wyprzedawać. Cała dzisiejsa ulica Hałubińskiego i Zamojskiego stanęła na grąntak pańskik, wykupiony od tego Ajchborna, bo tak, widzi mi sie, ten Prusák sie nazywał.

Pokupieli w ten casy godne kawalki lasu panowie: Piasecki, zwany przez nasyk ludzi zabiem dohtorem, ze to niby wodą lecul, dohtor Baranowski z Warsiawy, a nowięcy dohtór Hałubiński. Lizneli tyz przitem cosik kasik i nasi ludzie, ale zaś pote poprzedałi panom i dzisiał juz to dziawaska ujrził co chłopskiego. Kie tak juz ten Prusák wygoleł i wyprzedał sićko, co sie ino dało, no, wicie, co on zrobieł? — Ponaciągał jesce wseliniejakie kasy, a nawięcy pono ceskie, na hrube dudki, a pote wyjeħał se pocihutku — i tyloście go tu widzieli.

Coz sie nierobi? One kasy wystawiely Zakopane na lecytacyjam. No, dobra byly do cna wyssane i wypustosone; nie zlakomiel sie tyz na nie zađen krześcijan, ba kupiely je na lecytacyj jakiesi zidki z miasta<sup>1)</sup> za psie pie-

1) Z Nowego Targu.

niądze. Toz to dopiro beła radość, ej beła nasyk zidków w Nowym Targu, jakiej heba nie bee nawet po przinściu zidoskiego mesijasa, jezli ta kie przinśdzie. Furka za furką, brycka za brycką z godnem ładunkiem zidków ciągną jak na wesele do Zakopanego na siabas, ba nie do wsi, ino w zidoskie Hąmry. Ej, mój miły, mocny Boze! Jako to pozłazi z wozów, jak nie pocnie obmacować, a ledwie nie obśliniać koda skąlicke, kody smrecek, a cmo-kać językami, a pokrzykiwać: „Dzis, to naseł Dzis, to sićko naseł!“ — to Wam ino tylo powiem, co serce we wnuku sie krajało, a ręcisko świrzbialo ścisakający ciupage. No, fała Panu Bogu, ta zidoska ucieha nie trwała długo. Zrobielo sie wielgie larum, gazetniki podnieśli strasesny krzyk — rychło wcas! — coby to przecie nie beło z honorem la narodu, kabie sie te pikne gory dostały w zidoskie ręce.

No, byloby sie sićko skončelo na krzyku, bo sami nalepi wicie, jak to u nas bywa; ale nalaz sie przecie — Bogu niech beda dzieki — między panami polskimi taki pan, co to, wicie, nie lubiel krzecieć, ba ino po cihutku robić, a zwal sie hrabia Zamojski. A beł to wielgi pan, a do tego i wielgi figlárz, jak mi to w pogwarce nieraz opedał jeden profesor, wicie, taki plony profesor z Krakowa, cobyś go ta bez sito przesiął, haj; ale on ta duzo figlów tego hrabiego znał, bo sie sniem hrabia, hoć to wielgi pan, w Zakopanem rád towarzisul. Miał ci ten hrabia Zamojski jakiesik wielgie dobra pod Prusákem i zamek, co sie zwal barz posiesnie Kórnik, hoć to ta nie beł ni- jak i kurnik, ba ino duzi i pikny zamek; a pod



logicznych, zależnych od zmiennej działalności słońca lub okresów niezależnych, spowodowanych nieznanymi wpływami.

Jedenastoletni okres w występowaniu plam słonecznych, świadczący o zmiennej działalności słońca, istotnie znalazł odpowiednik w przebiegu pewnych zjawisk ziemskich. Zorze polarne, przebieg elementów magnetyzmu ziemskiego, mają zgodny przebieg z okresem słonecznym; mniej wyraźny związek zachodzi pomiędzy okresem słonecznym, a innymi czynnikami meteorologicznymi, jak temperatura, ciśnienie, opady.

Do okresów niezależnych należy około 35-letni okres Brücknera. Badacz ten znalazł, że istnieją okresy lat suchych i ciepłych, po których następują lata wilgotne i zimne. Zmiana dokonuje się średnio co 35 lat.

Znaleziono jeszcze inne okresy krótsze lub dłuższe, z których niektóre mogą posiadać nawet większe znaczenie.

Racjonalne przewidywanie pogody ogólnie nie mogą być czynione na dłuższy okres, niż na jedną dobę, rzadko na 48 godzin, a już

wyjątkowo na 3 lub 4 dni. Przewidywanie na kilka tygodni, miesięcy lub nawet na cały rok naprzód, jakie się spotyka w kalendarzach lub innych czasopiśmie, nie opierają się na żadnej naukowej podstawie.

Wszystkie omówione przewidywanie mają jedynie wartość lokalną, nowoczesne, obejmują od razu wielkie obszary kuli ziemskiej. Opracowanie racjonalnej prognozy oparte jest na sporządzeniu map synoptycznych, do wykonania których potrzebna jest znajomość rozmieszczenia elementów meteorologicznych

w pewnym określonym momencie czasu na rozległej powierzchni globu.

Niestety, dzisiejsze przewidywanie nie są jeszcze doskonałe. Poważną przeszkodą jest nieznaną stosunków atmosferycznych na znacznych obszarach kuli ziemskiej, nie objętych dotąd siecią stacji meteorologicznych.

Przeszkodę tę przynajmniej w części usuną międzynarodowe badania mało znanych rejonów w t. zw. roku polarnym 1932/33, w którym też samodzielną polską ekspedycją może być brana.

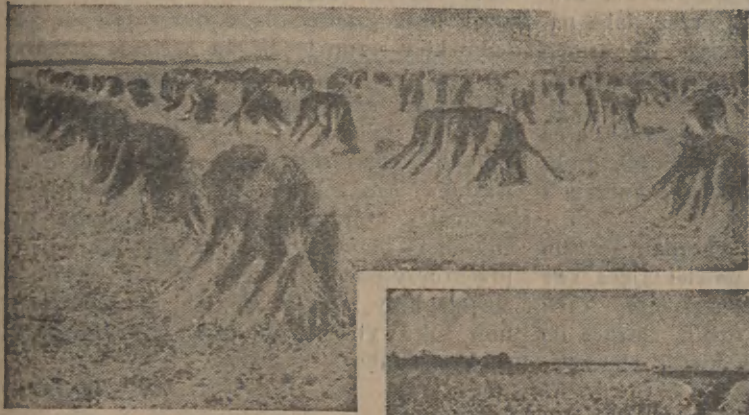
Dr STANISŁAWA LEWONIEWSKA,

## Torfy nadnoteckie.

Pochodzenie torfu i jego rodzaje. — Korzyści torfu. — Odwodnienie torfowisk poleskich.

Kraków, 12 października.

Jednym z wielkich, a nie wyzyskanych dotychczas bogactw Polski, są torfowiska.



Len.

Na Polesiu zajmują one wielkie obszary i stanowią t. zw. Błota Poleskie. Poza tym rozciągają się w całej Polsce, większe zaś przestrzenie zajmują na Pomorzu oraz w dolinie Noteci.

Pochodzenie torfu podobne jest do pochodzenia węgla kamiennego. Powstaje on, również jak i węgiel kamienny,



Buraki pastewne.

Właściwości torfu zależą od stopnia jego rozkładu, czyli od wieku torfowiska, oraz od własności i składu roślin, z których torfowisko powstało. Im torfowisko jest starsze, tem bardziej torf składem swoim przypomina węgiel brunatny, tylko że węgiel kamienny powstawał z innych roślin w odmiennym klimacie odległych



Rzepak zimowy.



Zyto ozime.

Doświadczenia wegetacyjne, dokonane na odwodnionych i uprawnych torfowiskach nadnoteckich w powiecie Chodzieskim.



Trawy.

tym zamkiem leży miasteczko, co się tak samo Kórnik piše. W tem to miasteczku Niemce tak się już ospanoseli i tak potłumili nasyk Polaków nieboraków, że ik już w radzie miejski belo więcył, jak nasyk, i gazdowali sobie tam po niemiecku, jako ta fcieli. Ej, korciel tyz nasogo hrabiego i gryz ten mól niemiecki w polskim miasteczku i wicie, co on zrobiel?

Jak ino objan na siebie po ujku te dobra, tak sie zara warcuisko jakosik zakreciul i juz niewiem, co on ta zrobiel, dosc ze hnet w radzie belo nasyk więcył, jak Niemców. No, tera moziecie sobie pomyslec, jak sie na niego Prusak ozpajedziul, jak ino sukul sposobu, co by sie mu za ten figiel odwzdzielic. Ale coz, do kreminalu hrabiego wsadzi nie mog, bo nie belo za co, a tez mu dobrów zabrac jakosik nie wypadalo, bo hrabia bel zapisany na Francuza, bo sie we Francyi rozdziel, a kaby Prusak co zabral poddanemu francuskiemu, to by zaś Francuz zabral tylo troje tem Prusakom, co tam we Francyi siedzom. Ale jak to mówiam, „Jawo o kij, kie fces psa uderzić“, i na hrabiego nalaz sie sposob.

Jako wicie, wymyslel se Prusak takie prawo, co uciadzliwego cudzoziemca wolno prec z Prus wyganiać. No, juści co prawda, to nie trzych, pan hrabia Zamojski bel Niemcom uciadzliwy, ba i barz uciadzliwy i latego wynaloz Prusaki z jego dobrów, ba i z calych Prus, i jesse mu pogrozieli sroga kara, kaby sie wadzil w Prusak pokazać. No, juści mial on godnygo ceka, co mu tam w Kórniku rzetelnie gazdowal. Ale kazdy gazda musi przecie raz w Mla cas na swoje gazdostwo wygladnac!

naradzic sie z celadnikiem. Toz to i hrabia cihutko, ukradkiem wysiadal do swego Kórniaka i niepoznany znou odjezdzał. No, dobrze, niebardzo.

Razu jednego wywachaly przecie Prusaki, ze hrabia je w zamku. „No, teraz cie, ptasku, capniemy“ — pomysleli i obstawili spieganiami i policjanami cale miasteczko. I coz tu bees robiel? Ale hrabia przybacul se, jak to jeden siumny jedneral polski wykrad sie z Wiednia w truhle<sup>2)</sup>, kie Karwaty juz cale miasto zdobyly. No, juści do truhly pan hrabia nie wiazł, ba ino kazal se poslac slomy na chlopskim wozie, polozel sie jak dlugi, a pote kazal sie omatolic huściskami, co mu ino kadek nosa belo widać, a w ostatku przykryc sie babskam pierzynam — wjo! niby to do dohtora w Poznaniu. I tak ci pod nosem sicik plugacow pruskik wyjechal se galanto nas hrabia lezacy wygodnie pod pierzynam.

W jakis cas pote dowiaduje sie hrabia Zamojski, juz niebacem, jakim sposobem, pewnikiem z gazet, o onem zidoskiem pupnie Zakopanygo. I coz nie robi? Jedzie on zara do Krakowa sprógowac, ciby sie nie dalo co jesse zrobic w tem interesie. A bel tam w te casy jeden hajdukul, glowa nie od parady, a przitem wielgi figlarz, jesse w studanczik lataku ukladal pono nawet kumedyje, a zwal sie Retyngier. No, widzicie, jak to swoj swoigo warcuisko zwaha; tak tez hrabia do tego menci-nasa jakosik zara trafiel i pyta go, ciby tyz tem zidkom nie dalo sie jesse Zakopanygo ode-

brać. Myśli, myśli menci-nas Retyngier, jaz tyz puknie sie w colu: „Mam go — peda — panie hrabio! Jesse Polska nie zginela! Zidki kupiely Zakopane, ale kupno jesse nie potwierdzone bez sad wyzni“. Jak on to ta zrobiel, tego Wam juz nie powiem; dosic na tem, ze sad wyzni kupna nie potwierdzil, ba ino kazal oglosic nowa lecytacyam.

No dobrze, niebardzo; ale hrabia Zamojski jesse na ocy tych dobrów nie widzial, co je to tak duhem fcial kupowac. Coz on nie robi? Wybiera sie cihutko w te nase gory, bierze przewodnika i niby to zapalony tatarnik, oblatuje sicke regle i wirsycki od Kościelisk jaz po Morskie Oko, zaglad w kozda dziurę i ozpytuje sie ciekawie o sicke. Pote zwyrtalne sie znou ku Krakowu i wyprawia swego menci-nasa na te nowa lecytacyam do Sańca. „No, dobrze, panie hrabio — peda menci-nas — ale jak wysoko mogem zidkom cynę podbijac?“. Na to hrabia wyciaga mały pikny rebulberek z kiesionki i peda: „Daje ci, panie menci-nasie, do wyboru: abo mi przywieziesz ze Sańca Zakopane, abo — widzisz ten rebulber? — zrobis snim barz bliska znajomosc“.

No, niertza Wam duzo gadać, juści sie ta oba figlarze bez dalsyk gadek dobrze rozumeli. Pojechal ci nas menci-nas na te lecytacyam do Sańca i siad se cihutko w kaciuku w tej tam wielgiej izbie lecytacyjnej. Krziknie wożny: „Dobra takie a takie, wywołuje sie cyna trzysto tyzyscy reńskich sryblem; fto da więcył?“. — Trzysto tyzyscy i centa“ — obzywa sie swojem piskliwem glosikiem z kaciuka pan menci-nas Retyngier. Buchnena smihem on<sup>3)</sup>

epok geologicznych, a torf powstaje i narasta wciaz, niejako w naszych czasach, chociaż bardzo powoli.

Torfowiska, zaleznie od ich pochodzenia, czyli od rodzaju roślin, z których powstaly, dzielimy na „wysokie“ i „niskie“.

Torfy „wysokie“ tworzą się w zbiorowiskach wód biednych w znaczeniu rolniczym, t. j. wód, zawierających malo soli pożywnych dla roślin. W tych warunkach może się tylko rozwijać mech „torfowiec“ (sphagnum). Tworzy on na powierzchni wody rodzaj kozucha, zwykle najgrubszego w srodku, co sprawia, że powierzchnia calego bagna jest lekko wypukla w srodku — i to powoduje jego nazwę.

Torfy wysokie są kwaśne, zawierają malo wapna, malo pokarmów roślinnych (oprócz azotu) i dlatego mniej się nadają do melioracji dla celów rolniczych. Zato dają przy spaleniu nieduzo popiołu i stanowią lepszy, niż torfy niskie, materiał opalowy. Są też one, zwłaszcza w okolicach, ubogich w węgiel eksploatowane w celach przemysłowych. W Szwecji, a bardziej jesse w Sowietach, powstają na nich wielkie elektrownie, zaopatrujące w energie cale okolice. Górne, nie rozložone warstwy torfowca są przerabiane na doskonała ściółkę, na watę drzewną. Poza to torf nadaje się jesse do produkcji gazu świetlnego i do koksowania.

Torfy niskie powstają z trzciny i sitowia, zarastającego tyzne jeziora i stawy, oraz lożyska rzek plytych i plynacych leniwie. Zawierają one znacznie więcej skladników pokarmowych i wapna. Nie są zbyt „kwaśne“. Przy spaleniu dają znacznie więcej popiołu i mniej się nadają do celów technicznych i opalowych. Zato po osuszeniu dają doskonałą glebę.

Takich dzisiejszych nieużytków, a jutrzejszej ziemi obiecanej, posiada Polska na samem Polesiu okolo dwu milionów hektarów. Nad zbadaaniem ich i osuszeniem pracuje Państwowe Biuro melioracji Polesia, zaś wzory przyszłej kultury tych okolic ogladac można na polach Stacji Doświadczałnej Sarneńskiej.

W zachodniej polaci naszego kraju Niemcy od dawna interesowali się melioracją torfowisk. Są one częściowo osuszone, a niektóre z nich byly doprowadzone do wysokiej kultury. Wojna i czas spowodowaly upadek kultury wielu obiektów i zamienily je z powrotem na nieużytki. Dotyczy to zwłaszcza torfowisk nadnoteckich. Niemcy podczas wojny, ze wzgledów strategicznych podnieśli poziom wody w Noteci i spowodowali ponowne zabagnienie zmeliorowanych już okolio. Ure-

izba, sam sędzia pokręca wasa i ino ino nie wybuchnie; ale przecie zdolęl utrzymać swje sędziowską powagę. Kie sie juz jako tako uci-selo, wożny znou wywołuje: „Trzysto tyzyscy i centa; fto da więcył?“. — Moje zidki, kaby to swoj honor zidowski pokazac i zakasowac pana Retyngiera, podskakuja odrazu na trzisto i dziesiec tyzyscy. Kie znou wożny wywołal te sumę i spytal, fto da więcył, nas menci-nas dorzuciel znou centa. I tak ci jada prec w góre nasi lecytanci, zidki tyzyscami, a menci-nas cencikiem, jaz tyz dojechali do siedmiu stówek onych tyzysców. Zidki mgiejam, a popijajom wode, a swiargocam pomiedzy soba, jaz tyz jeden snik przindzie ku nasemu menci-nasowi i peda: „Ny, co pan robi, panie menci-nasie? Ci to tylo dudków warcę ta woda i te kamienie?“. — „Kie la was warcę tylo, to i la mnie tyz warcę o jednygo centa wyceyl“ — odpali mu pan Retyngier. Tak ci biją sie dalis zidki ciskają tyzyscami, a menci-nas ik vse bije swojem cencikiem, jaz tyz doslo do siedem sto i piedziesiat tyzyscy i centa, dodanego przez pana Retyngiera. Wożny wola: „Siedemsto piedziesiat tyzyscy i centa; fto da więcył?“. — cicho; „po raz pirsy“ — cicho — „po ra drugi“ — cicho — „i po raz trzeci“. No, widzicie, tego ostatniego centa zidki spocone, obślinione, malo zive juz strzimać nie mogly i sędzia przysadzil Zakopane panu hrabiemu Zamojskiemu.

Takiem sposobem, widzicie, hrabia Zamojski kupiel Zakopane za cent — haj!

<sup>2)</sup> Trumna.



gulowanie łożyska Noteci przez rząd polski umożliwiło ponownie ich odwodnienie, a Państwowy Bank Polski nabywszy tam tereny, zmeljorował już 605 hektarów.

Równocześnie przeprowadzono cały szereg doświadczeń uprawowych, odmianowych i nawozowych, które dawały wytyczne dla przedsięwziętych meljoracji, a będą mogły służyć do orientacji w pracy dla przyszłych

osadników, a zarazem dla wszystkich, gospodarujących na torfach.

Tak więc na zmeljorowanych, zabudowanych, nawet zaopatrzonych w doskonałą wodę ze studni artezyjskich parcelach zakwitnie wkrótce na wschodniej rubieży Rzeczypospolitej nowe polskie życie, dzięki mądrej inicjatywie i ofiarnej pracy dzielnych ludzi.

## Treska o potomstwo w państwie roślinnym.

Jak najdalej od macierzy. — Podróż nasion powietrzem. — Spadochrony, skrzydełka i blaszki. — Z pomocą zwierząt. — Samowystarczalność.

Kraków, 12 października.

Minęły już skwarne miesiące lata, — przekwitnęły kwiaty na łąkach i po lasach i staje coraz bliżej przed nami jesień, która stanowi w państwie roślinnym ostatni, a bodaj że najważniejszy okres biologiczny. Roślina bowiem w jesieni musi „myśleć“ o zabezpieczeniu bytu swego potomstwa na zimę — musi rozsiać nasiona i przygotować się do nowego okresu życia na rok następny.

Zapobiegliwa matka-przyroda wytworzyła do tego celu ogromną różnorodność urządzeń i sposobów, szczególnie, gdy chodzi o sprawę rozsiania nasion, niejednokrotnie idących w tysiące. I tak n. p. jeden egzemplarz lalka (*Hyoscyamus niger*) produkuje w roku 10.000 nasion, pospolita bubka (*Plantago*) 14.000, tasińnik (*Capsela bursa pastoris*) 64.000, a tytoń (*Nicotiana tabacum*) nawet do 360.000 nasion! Wyobraźmy sobie teraz, że wszystkie te nasiona upadły na ziemię tuż obok rośliny macierzystej i skiełkowały — a łącznie dojdziemy do przekonania, że rozsianie nasion, na możliwie jak największe przestrzenie, jest



Nasiona rozsiewane przez wiatr: 1) mniszek lekarski (*Taraxacum*); 2) kozłek lekarski (*Valeriana*); 3) starzec (*Senecio*).

dla życia rośliny podstawowym zagadnieniem.

Silną motoryczną, jeśli się tak można wyrazić, najczęściej przez rośliny do roznoszenia nasion używaną jest wiatr. Jak wiadomo, oset lub pospolity mniszek (*Taraxacum officinale*), zwany popularnie „męską stałością“ posiada nasiona zebrane na wspólnej

podstawie w t. zw. koszyczku, każde zaś z nich posiada na szczycie delikatny jakby parasolki puchowy, który działa jak spadochron. Na tej samej zasadzie zbudowane też są nasiona szeregu innych roślin, jak podbiału, starca, ostu, wierzbę i i. Inaczej nieco zbudowanym, lecz zupełnie podobnym w działaniu urządzeniem zawdzięczamy także włókna bawełny, które stanowią surowiec tak dzisiaj niezbędny.

Innego typu urządzenia, obliczone również na wyzyskanie siły wiatru, spotykamy u wielu naszych drzew liściastych. Nasiona — z reguły nieco cięższe niż u typu poprzedniego, — zaopatrzone są tutaj w skrzydełka i blaszki, które przez swoje pozornie całkiem proste ustawienia wstrzymują spadanie nasion na ziemię, a niesione silniejszym podmuchem wiatru, opadają zdala od drzewa macierzystego.

Jeszcze inny typ przystosowania nasion do rozsiewania przez wiatr, spotykamy wśród roślin stepowych Azji połudn.-zach., Persji i Turkestanu. Są to nasiona ogromnie lekkie. I tak n. p. u rodzaju *Cachrys* nasienie wielkości mniej więcej ziarna fasoli waży zaledwie ułamek grama. Kulki te, zbudowane z delikatnej tkanki, zbliżonej do rdzenia bżowego, rozspływają się po stepie przez słabe nawet wiatry z miejsca na miejsce. Tak samo dzięki znikomemu ciężarowi rozsiewane są nasiona wielu egzotycznych storczyków, żyjących epifitycznie na drzewach i skałach, oraz zarodniki grzybów. Są one czasem tak drobne, że unoszą się wraz z pyłem i kurzem i za taki są uważane.

Przeciwstawieniem anemochorów, roślin wiatrosiewnych, są rośliny powierające swe nasiona przechodzącym zwierzętom, czyli zoochorom. Urządzenia tych roślin, służące do rozsiania nasion zdumiewają nieraz obserwa-

tora swą celowością i precyzją. Wykorzystują one zarówno kosmate futro zwierząt, by przyczepić doń nasiona, jak i głód. Wśród pierwszej kategorii spotykamy nasiona lepkie, jak n. p. u jemioli (*Viscum album*), które dzięki wydzielonej substancji lepkiej, wiskozynowej, przylepiają się do nóg ptasich i dziobów, a potem, gdy ptak usiądzie, do kory drzew. Jemiola jest, jak wiadomo, pasożytem, żyjącym na drzewach. Dalej mamy w tej grupie całe masy owoców zadzierzżytych, które tak się nieraz dają we znaki jesiennym wędrowcom po łąkach i bezdrożach.

Na wykorzystanie głodu zwierząt obliczone są owoce mięsiste, więc jagody winogron, agrestu, borówki, daktylu lub pestkowce wiśni czy sliwy. Zwierzę zjada najczęściej owoc wraz z nasieniem, przezorność jednak przyrody zaopatruje te nasiona w tak twardą iupinę lub bielmo, że pobyt w żołądku nic im nie szkodzi — a oddane z kałem znajdują tam lepsze warunki rozwoju.

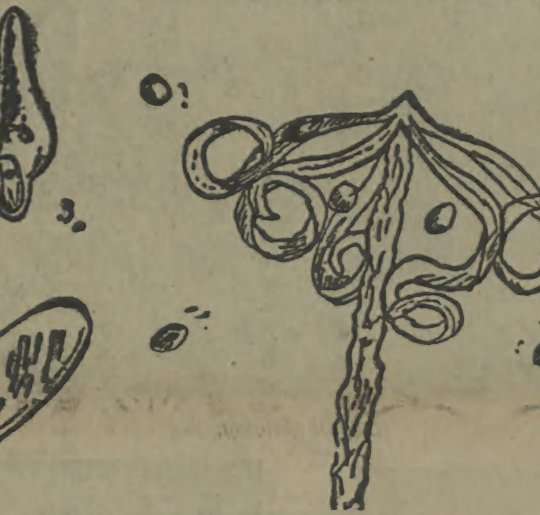
Czasem jednak rośliny same rozsiewają nasiona. Przykładem takich roślin może być n. p. groch (*Pisum sativum*) i pokrewne. Rośliny te posiadają w strąkach układ włókien tego rodzaju, że po wyschnięciu powstaje duże napięcie tak, iż w pewnym momencie strąk pęka gwałtownie, a okręcające się jego połówki rozrzucają daleko nasiona. Podobnie zupełnie pękają torebki fiołków (*Viola*) i gniewosza czyli niecierpka (*Impatiens mollis*). Inaczej nieco postępuje ośli ogórek (*Ecbalium elaterium*), rosnący w Grecji. Nasiona jego zebrane są w małe ogóreczki, wewnątrz których gromadzi się woda pod znacznym nieraz ciśnieniem. Gdy ciśnienie to przekroczy pewien stopień, owoc pęka eksplozywnie niby butelka szampańca, i zawarty w nim sok wytryska wysoko, rozbrzyskując ze sobą nasionka.



Owoce bodziszka (*Geranium*) i ostrzenia (*Cynoglossum*) czepiają się futra zwierząt przechodzących.



Skrzydłaki: 1) grabu; 2) włośnica; 3) sosnowy; 4) jaworu.



Pięciopłetwe torebki niecierpki (*Impatiens mollis*) pękają eksplozywnie i rozrzucają daleko nasiona.



Nasiono bawełny (*Gossypium barbadense*).

## Wśród nowych ksiązek.

Kraków, 12 października.

Marjan Czuchnowski, PORANEK GO-RYCZY, poezje. Poznań, „Biblioteka Studwudzieska“, nakładem Jana Kuglińskiego.

Debüt poetycki p. Czuchnowskiego, powitany bardzo życzliwie przez dotychczasowych krytyków, zasługuje na bliższe „obejrzenie“, jako nowy objaw odrodzenia się poezji w — Krakowie, jak w ostatnim dziesięcioleciu zdystansowanym przez Warszawę. Jak wielu innych młodych Krakowian, p. Czuchnowski obiera za swego przewodnika Wyspiańskiego. Poświęcony mu poemat jest tak charakterystyczny dla sposobu myślenia i pisania nowego poety, że jego analiza mówi o nim więcej, niż rozmaite ogólnikowe charakterystyki: Widzi go w trumnie — dumnego, jak przystało temu, który „wypalał serca gorącym żelazem — skrzypiącą zawieją“. Oto pierwsza asocjacja trudna, niedomyślna. Zawieja skrzypi w lesie, na strychu, choćby na tych widokach zimowych Wyspiańskiego, malowanych z okna mieszkania na Krowoderskiej. Niejeden miał wrażenie, że to krajobrazy duszy Wyspiańskiego. Tak, w nim była ta zimna, skrzypiąca zawieja, a on — wypalał serca współczesnych gorącym żelazem... Zakaz: „Nie ławcie nastrojem“, poparty nastrojem wieczoru nad Wisłą, gdzie w łożach wilgi „gwiżdżą — sercem pachnące strofy“, gdzie wiatr — odurzona nocą opiera o wilgne gwiazdy srebrne stopy (a może — wilgne stopy o srebrne gwiazdy) i nastrojem mglistego poranka („na oczach łąk — srebrny wieniec — z ust zwiisa czarnymi sopłami milczenia — dzwonią w niebo czeremchy swój płacz“), przechodzi w zew:

Niech wężową radość lunie druga,  
przewali szum po miedzach tysiącem twardych stóp,  
nad pół obłokiem sypie pożoga  
powietrza rozżarzony słup.

Więc zamiast nastrojów wieczornych i porankowych — poczucie życia w letnie skwarne południe, kiedy węż i jaszczurki czują się najlepiej. Przeciwstawilo się ono widokowi trumny, żalobie i wybuchu okrzykiem: „Wesele!“ (tj. nie pogrzeb). Czarnym płomieniem (gromnic) przeciąg tętnice, wpuszcic powietrza pachnącego

mlekką sosną drzwłom“, uderzyć w dzwony — wszystkich sere, biec społem (nie do grobu świętego, lecz) do ziemi żywej — z pochodnią bożego przymierza. Nad grobem — mowy: „Nie miękczcie słów, nie sepięćcie chłopięco“, ostrzeżga poeta, choć zna nastroje, wywołujące owe miękczenia i sepienia. Jesień, powiew zimy:

Trzeba wbić mocno w słabość pazur lwł,  
wyrwać życie bogate — z przemian.  
Głupstwo, że szron oszłochal żółte warkocze brzoś...

I z tego listopadowego pogrzebu Wyspiańskiego wraca poeta do domu — z programem:

Nie łamać się w męce, włosów z żalostí rwać,  
z prężnym, szerokim oddechem w wicherę gnać...  
Nie wieszać serca, jak lzy, na uczu srebrnych kandelabrach,  
wpiąć w czyn: Człowiek od pracy, jak fabryka zadrga.

Wtedy warto po męsku życie zatrasnąć  
w trumnie,  
szalone skokiem siły, ciosem dumy szumne...

Tak po męsku skończył Wyspiański (jak wynika z pierwszej strofy), tak chce żyć i umierać poeta. Asocjacje myśli i obrazów, związane z owym pogrzebem, na pozór niezwiązane, rozbieżne, mają twardą logikę wewnętrzną, a wyraz ich jest czasem jedyny, jak ten szron, co „oszłochal żółte warkocze brzoś“. Odskokiem do czynu jest dla poety i myśl o Fochu, który nauczył, że „świat się zdobywa algebrą szalu, matematyką czynu“ i myśl o Ildzikowskim, który spojrzal jak w szczęście „w stalową furkoczącą śmierć“ i o Mickiewiczu Paryskim, który stoi „jak surówy złom tęsknoty wykuty w trosec“. Iść i nie odejść, zostać i wytrwać — to jego nauka. Bo te wszystkie poematy są — dydaktyczne. Podobny (albo, jeśli kto woli — programowy) charakter ma „Pieśń o Ojczyźnie“:

Dawniej, bywało, poeta  
kruszył w trykach słów ciche źdźbła;  
dzisiaj natchnieniem pracuje na metach,  
poezja w stali się śmieje, nad głową muruje dach.  
Parować zdrowym wiatrem, jak pokosy,  
odrzuć wszystko słabe, miękkie:  
otry nas deszczu bujne włosy.  
Serce nie wytrzyma? niechaj pęknie.  
Dzięć w nas szorstkie dawonki alarmu,

niepokojne dale człowieczej miłości:  
murujemy milionową armję  
oraczy zwycięskiej przyszłości.

Tak ta „Pieśń o Ojczyźnie“ jest odą do dzisiejszej młodości, mającej w sobie siłę, energję i zapal do pracy dla przyszłej — ludzkości. Mniej harmonijna jest pieśń o domu, zatytułowana „Barykada“. Wspomnienie rodzinnej sielanki wiejskiej (jakkę ekspresjonistycznie ujętej!) maćci rzeczywistość miejska:

To takie nasze życie, przeszycie rykiem syren,  
poszarpane w strzepy,  
szalone, groźne, gdy kroczy ulicą tłum latarni pijany:  
wtedy niebo dziurawią strof sine, tętniące orkany  
i klaszczą wichura lez taniec przekłety.

Nostalgja za — sielanką zaciemnia horyzont poecie; sądzi on, że „poniewierce“ przeklną i złamią jego młodość w burzy i runą do jakiejś rewolucji. Ale do niej i on chyba zagra fanfarę, jeśli wolno wierzyć „Wyznaniu“:

Łont przykładam. Wyszadę starą piramidę słów.  
Rozerwą kruche barty. Runtany jak morze  
zbuntowane, runę.  
Nie po serc idę ciepły płacz i smutek  
przeżutonych łbów.  
Wyszywam. Znam dobrze moją gibką, ostrą  
strunę.  
Napnę ją. Ze strof wyskoczą lwy.

Na razie tych lwów jeszcze nie widać. Pisząc o swej miłości w „Jesieni uczucia“, poeta przedstawia ukochaną prawie jak — jesienną ziemię i tak do niej mówi:

I wcale nie chcę, byś nie była sobą,  
owocem, który sokiem, jak ciałem, wystrzela;  
chcę tylko w ciebie, jak w dzieżę zdrowia,  
przebrać  
to, co głupcy nazwą smutkiem lub żalobą.

Jak tu kobieta przemienia się poecie w — Naturę, tak przy kontemplacji Natury („Godzina poznania“) wrażenia, odbierane od świata zewnętrznego, erotyzują się i feminizują. A ta erotyka w „Poranku gorczy“ znówu się spręża z wieczną przemianą w naturze i z lękiem przed jutrem i z poczuciem — jesienności. Jesienności to — pełnia życia, ale i jego schyłek, a ta mądra schyłkowość niepokoi nas w utworach młodzieńczego poety. Lituje się on (w „Kryształach“) nad

poetami wielkomijskimi, którzy wracając rano z knajpy do domu, roją,

żeby wykroić prawdę życia na kształt ludzkich warg  
i żar tworzenia dzwignąć, jakim szumi świat,  
kiedy w rosą spryskany, rzeźwy park  
wróble ćwierkają i wiatr...

ale i sam nie ćwierka z wróblami i nie tańczy z wiatrem, ale — mądrze rozważa i głosi mądrość życia:

Buduj czuność wysoką, jak wleża,  
a piersi szerokie, jak brama.  
Naucz się cenić wolność, przyjacielu,  
jak chłodną tafle odpychaj marzenia,  
o ile w gmachy żadne z nich się nie zamienia:  
Przyszłość rośnie dla wielkich, a nigdy dla wielm.

A przecież wiersze p. Czuchnowskiego zawierają na razie tylko — marzenia, rzeczywistość chłodna, jak tafła szklana, ale też jak czarna tafła lustrzana, ukazujące cały świat w jakiejś intensywnie barwnej, skłębionej miniaturze, a poza której nie bardzo wyraźnie uwidatnia się profil samego poety. To pewna, że jak jego forma, mimo pewnej manier, tracącej: Jasięńskim, Sternem, Slonimskim (nie zaś: Tuwimem, Wierzyńskim, Skamandrem) jest indywidualna i świeża, tak chaos treści wydaje się urodzajny i zdolny do wydania pięknej gwiazdy.

Anna Slonczyńska, BARWY I DZWIĘKI, poezje. Poznań, nakładem Księgarni św. Wojciecha:

Po śmiałej parafrazie Nowego Testamentu („Niebieski gość“) zwróciła się autorka do świata, by chłonał jego piękność:

O wchłaniać piękność światła W jej czarach  
całe swe szczęście zamykać,  
nią upajać się, nią się uciszać, nią sycić  
wieczny swój głód!  
Swieży wiatr, nitto lód fruwający,  
szybko z powietrza polykać,  
albo stożce po kropki, po kropki,  
jak ciepły, gęsty pić miód!

Ziemia, niebo, zieleń liści, kwiaty, morze, deszcz, tęcza, zapachy, upały, chłody, wichry, cisza, księżyc, noc, gwiazdy — to dalsze wyrazy piękności świata, przez autorkę oplewane, najpierw sumarycznie, potem indywidualnie: Ja-



# Piękny dar dla Muzeum Etnograficznego w Krakowie.

Ludowy artysta-garncarz, Polak a nie Rusin.

Kraków, 12 października

Dzięki życzliwości prof. dra A. Szyski Bohusza otrzymało Muzeum Etnograficzne w Krakowie od Zarządu król. zamku na Wawelu śliczny piec kaflowy, wykonany w r. 1862 przez sławnego ludowego garncarza Polaka, Aleksandra Bachmińskiego ze Starego Kosowa na Pokuciu.

Piec ten, wykonany techniką ludowej majoliki, przedstawia najrozmaitsze sceny z życia wojskowego, myśliwskiego, pańskie pojazdy, cudacznie ukształtowane cerkwie, jelenie, sarny, lwy, orły, capy w otoczeniu charakterystycznego ornamentu kwiatowego, który stał się z biegiem czasu podstawą „stylu“ zdobnictwa całej plejady garncarzy polskich na Pokuciu.

Piec ten ma tem większą wartość, że na kilku kaflach wyryta jest data 1862, a na jednym dokładny podpis autora, będący jednym z wielu argumentów, że ten samorodny garncarz ludowy, odznaczany na wielu wystawach nagrodami i wykonywujący zamówienia nawet dla dworu cesarskiego w Wiedniu, nie na-



Piec kaflowy z r. 1862, wykonany przez polskiego garncarza Aleksandra Bachmińskiego ze Starego Kosowa. Ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie.

zywał się Bachmetiuk i nie był Rusinem z pochodzenia, lecz rdzennym Polakiem! Cenny ten zabytek został postawiony w jednej z sal Muzeum Etnograficznego, stanowiąc jeden z cenniejszych okazów ciągle powiększających się zbiorów.

## Mały feljeton.

### Rozmowa.

(Z cyklu: *Sentymentalne historie*.)

Licę stopy telegraficzne. Jeden, drugi, trzeci. Sieć drutów rozwiedziona wzdłuż biegu Olzy.

- Marysiu, co zbierasz?
- Szyszkę, panie, grzyby...
- Dwa grzyby w barszcz, co?
- O, nie — to w grzybową zupę, panie, Hoho! Dwa grzyby! To w miastowej zupie chyba, bo na bruczku nie rosną. U nas tego w bród. Można wrzucić i dwadzieścia! Zbieram maślacze, trufle...
- A ja klechdy.
- Acha! Takie z brązowymi główkami, a podspód białe. Ale to trujące. Tych nie smażysz się, ni gotuje.
- O, bezwarunkowo nie smażysz się, ni gotuje.
- I poco to panu zbierać?
- I naco są oczy?
- Do patrzenia.
- To czemu ludzie niemi płaczą?
- Bo nie wiedzą, co czynią.
- Słupy też nie wiedzą, co czynią — bo i skąd? — i pewnie dlatego płaczą wszystkimi drutami.
- Czemu w drutach niektóre są żarzewiałe, a drugie czarne, polśniewające?



Wzory wyrywane na majolikowych kaflach pieca, wykonane przez polskiego garncarza Aleksandra Bachmińskiego ze Starego Kosowa. Ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie.

Jan, Oda do deszczu, Samochoodem, W ciemnym lesie, Na łące, Sad, Noc nadchodzi, Księżyc płynnie, Litania księżycowa. Tematy odwieczne, które przestają być aktualne dopiero, gdy ostatni człowiek opuści ten świat. I niemal każdy z tych wierszy, wzięty z osobna, ma jakiś ładny, choć nie nowy obraz, jakieś szczęśliwe powiedzenie, ale brane razem, jako spełnianie pewnego programu, stają się nużące i nudzące, zwłaszcza, że nie zawsze dopisało natchnienie — programowe. Nieś wady jest w takiej „Odzie do deszczu“:

O deszczu, przez każdego przeklinany,  
o deszczu, przez nikogo nie kochany,  
a pszczyną, jak najpierwsze dni wiosny,  
a pszczyną, jak szczytówliwie lany —  
ty nie jesteś, jak ludzie mówią: Izam,  
którego woda oblicze szczęścia plam,  
ale srebrnych uśmiechów lańcuchami,  
ale śmiechu srebrnego kaskadami...

Ten wiersz ma formę najgorszą, inne są daleko lepsze, dźwięczniejsze i znów, jako jednostki byłoby miłe, gdyby nie program, katalog, jadłospis... „Przyńc barw, barw aż siedmiu, wszystkich barw tych, o tęczo“, woła poetka w wierszu wstępnym, poświęca każdej z tych barw po dwa wiersze, a następnie „monograficznie“ opiewa każdą z nich i przy każdej opowiada jakąś historię w odpowiednim kolorze, więc przy opiewaniu o krzaku ponsowej róży, czerwonym ogrodzie (jesiennym), o Salome tańczącej z głową św. Jana, przy barwie pomarańczowej o pomarańczach:

Patrz, pomarańcze, rozkoszne owoce,  
całe w ceglanych pochwach swoich skórek!  
Na zimnej tacy, w wieczoru pomroce,  
stwarzają barwny, trójkątny pagórek...

Nie, na takie owoce „w ceglanych pochwach“, choć „stwarzają trójkątny pagórek“, nie każdy da się skusić.

Antonina Zachara-Wnęć, MALWY, poe-  
mje, NIEZNANY ŻOŁNIERZ, dramat. Grudziądz.  
Nakładem Autorki.

Tyle się słyszało o — oryginalnych Grudziądzankach, że z ciekawością wyciąga się rękę po ten tomik niewieści z Grudziądza, zawierający wierszyki, pisane we wsi, zwanej W. Lotwą. — Wierszyk tytułowy (str. 45) daje wystarczające wyobrażenie o całym zbiorze: Obraz malw w lodzie przy płocie!

Wokół pusto. Ostatnie żórawie  
już odlatują, a tak lecą nisko,  
że zda się, piersią tych kwiatów się dotkną  
i na najbliższe opadną ściernisko.

Tak niskiego lotu żórawi dotąd nie obserwowali ornitologowie. Potrzebny on był autorce do pochylenia się malw w następnej strofie, zakończonej zmużeniem „ócz ściemniałych liści“ (dotąd kwiaty były oczami, nie liście) i sypaniem lez na opadłe dionie autorki:

Jak i wy jestem pełna lez i smutku  
i pełna żalu po młotnem lecie,  
jak wy mijacie w tym cichym ogródku,  
tak ja przemienię na szerokim świecie...

Podobny charakter mają wierszyki o innych kwiatkach i o słoneczniku, o jarzynie, brzo-  
zach, gruszach, badylu, gęsiach, kogucie, żni-  
wach, porach roku na wsi... Czasami uderza au-  
torka w strunę społeczną, gdy np. opowiada, jak  
żebrałkowi dała własny obiad i ostatni groz:  
„Nie jest to jałmużna! — Gdy szczęśliwa, że ci-  
chą mam i skromną pracę, — ja ci tylko oddaję  
to, com ci jest dłużna — za to, że ty pracować  
nie możesz, ci płacę“. Opuszczając W. Lotwę,  
prosi znajomych gospodarzy:

O mnie pomyślcie czasem, że nie „uczycielką“  
była tylko, która to w szkole dzieci nudzi,  
lecz człowiekiem, co kocha każdą prawdę wlepką,  
i siostrą, która kocha wszystkich biednych ludzi.

Jeżeli brak wykształcenia literackiego nie za-  
znacza się dotkliwiej w takich bezpretensjonal-  
nych lirykach, to wierszowany dramat o Nie-  
znanym żołnierzu w 9 aktach z fantastycznym  
prologiem, zbudzonymi rycerzami, co spali w  
Tatrach, zamartwiczyli się królami na Wawelu,  
całą konwencjonalną poetycznością może bu-  
dzić zainteresowanie tylko jako okaz półintelli-  
genckiej, pół-ludowej sztuki prowincjonalnej, dla  
literatury obywatelskiej, ale ważnej jako pokarm du-  
chowy rzeszy, jeszcze nie dojrzałych do wielkiej  
literatury. Wszystkie osoby przemawiają w nim  
jednakowym stylem „poetycznym“, tj. przelado-  
wanym konwencjonalnymi obrazami i frazesami,  
wszystkie głoszą zasady, hasła i uczucia bardzo  
szlachetne, patriotyczne. Treścią dramatu są lo-  
sy chłopca wiejskiego Janka, wziętego najpierw  
do armji rosyjskiej, potem zbiegłego do legjo-  
nów polskich, walczącego na froncie włoskim i  
ginącego ostatecznie w bitwie z bolszewikami.  
O naiwności koncepcji świadczy np. pierwsza

scena aktu V-go, w której cesarz Karol, dowie-  
dziawszy się, że legjonści walczą jak lwy, mó-  
wi: „Niebezpieczni! Polskę zjednoczyć gotowi —  
i wolni grozić Habsburgowi“, a na wiadomość o  
przejściu gen. Hallera przez front, ogłasza: „Le-  
gjonistom broń odebrać — i porozdzielać w obce  
pułki — i na granicę wysłać włoską“. Może w  
reperuarze scen ludowych dramat ten spełni  
swe zadanie.

Gwido Trzywdar-Rakowski, Z DNI  
KRWI I CHWAŁY, wybór wierszy o komendan-  
cie, wojnie i żołnierzach. Warszawa, nakładem  
Bratniej Pomocy Związku Leg. Pol.

Z wierszyka: „Jednego tylko jest mi żal, — że  
nie chadzałem z Wami“, zdaje się wynikać, że  
autor pisał swe wiersze wojenne nie na podsta-  
wie własnych przeżyć, ale na podstawie cudzych  
opowiadań. „Reduta Ordona“ dowodzi, że i w  
taki sposób mogą powstawać arcydzieła, ale na  
to trzeba być — Mickiewiczem. Wiersze wojen-  
ne autora, jak „Z wywiadem“, „Okopy“, „Ostat-  
ni raport“, „Strzelcy w rezerwie“, brzmią jak  
echo dawno już przebrzmiałych śpiewek — au-  
tentycznych, ale echo bardzo spóźnione. Kto w  
innych krajach pisze dziś jeszcze liryki wojenne?  
Bardziej zrozumiałe są „Dziecięce sny“ o śpi-  
ących rycerzach, którzy kiedyś wstana, lub oży-  
wienie Grotgerowskiego obrazu „Ludzie czy sza-  
kał“, rozmowę Poety z Muzą. Okolicznościow-  
ym wierszem listopadowym jest „Belweder“,  
przedstawiający scenę z przed stu lat (zdobycie  
Belwederu przez Podchorążych) i dzisiejszą  
zmianę warty w Belwederze. Inny charakter ma-  
ją okolicznościowe wiersze, deklamowane przez  
samego autora na imieninach Marszałka Piłsud-  
skiego, jak „Zapamiętajcie dzień“, zakończony  
strofą:

O Komendanciel Cóż poeta wleceć  
dziś ofiarować może oprócz rymów  
i tej ufności ofiarnej, dziecięcej  
temu, którego stół blask wawrzynu.

W „Legendzie o Starym Komendancie“ pisze  
autor:

Spełniony sen, legendy sen,  
wleść płynię przez obszar,  
od krańca w kraniec... tam... i hen...  
dziecięcej pełna wiary.

Dlaczego w obu strofkach akcentowana jest  
„dziecięca“ ufność, czy wiary, trudno by

lo objaśnić, jeśli się nie przyjmie, że te wierszyki przeznaczone są do deklamowania — przez dzieci. A wierszyki dla dzieci mają swe przywileje, począwszy od Jachowicza

R.  
St. Korbel, POLSKI SYSTEM STENO-  
GRAFIJ. Wyd. II, Kraków 1930.

System stenografji prof. Korbla, wybitnego pedagoga, jakkolwiek czerpie ze skarbcza znanych elementów graficznych, może być jednak uważany za pierwszy polski system stenografji. Dotychczas bowiem mieliśmy tylko tłumaczenia obcych systemów, głównie niemieckich. Nowa polska stenografja odznacza się prostotą i logiką budowy. Zasady pisowni stenograficznej starał się autor przeprowadzić konsekwentnie. Układ materiału naukowego jest przejrzysty, wykład jasny.

Fr. Kotas, RYCHLOPIS POLSKI, Cieszyń, Wyd. 1930.

Nie można również odmówić pewnych zalet podręcznikowi drugiego polskiego systemu stenografji. Autor, długoletni nauczyciel tego przedmiotu, starał się o przejrzystość w układzie i prawidłowość podanych zasad. Pracę swą oparł również na elementach graficznych, znanych a przekładanych systemach, dotychczas w Polsce używanych.

Nie przesadzając wyższości jednego systemu nad drugim, z zadowoleniem powitać należy opublikowanie obu tych systemów, albowiem zapoczątkują one niewątpliwie dalsze prace w tej odległej jeszcze u nas leżącej dziedzinie, jaką jest stenografja.

S. B.

A. Hlasko-Pawlicowa: PRZEGLĄD HISTORYCZNO-POLITYCZNY PAŃSTW EUROPEJSKICH. Katowice, Skład główny Księgarnia L. Fiszer.

Do użytku szkolnego i podręcznego, podaje autorka wzięte i rzeczowe informacje o współczesnych państwach Europy. Przy opisie państw poszczególnych, zostały uwzględnione: obszar, stosunki narodowościowe i wyznaniowe, struktura gospodarcza i ustrojowa, zarys dziejowy, począwszy od genezy państwa aż do chwili obecnej, dorobek kulturalny narodu. Osobny dział poświęcony jest stosunkom poszczególnych państw europejskich do Polski.



— Te, co są w ruchu, po których biegają depesze te, dziecko, są jak nowe klucze, są jak twoje oczy: stalowe, nieprzyprószone; a te inne nieruchome rdzewieją niewyślizgiwane przez lotne telegramy.

— Bo u nas stare baby to mówią, że druty są, by wiatr miał się gdzie lełać.

— A wiesz, poco to trzepocze się z brzękiem? Ale tak naprawdę, poco wisi w powietrzu?

— No, wedle tych depeszów.

— E, nie. — I nie poto, aby w powietrzu szumiało. I nie poto, aby w powietrzu pełno było nowych kluczy i pełno twoich oczu. Oj, nie! To poto, aby tu przez Olzę nie puszczano do Czech naszego polskiego babiego lata.

Wacław Kubacki.

## Błędy przeciw higienie

Lekkomyślność i nieopatrność. — Zarazki wszędzie. — Baczmy na higienę.

Kraków, 12 października.

Codziennie popełniamy drobne błędy i grzechy przeciwko higienie, które mszczą się po-

tem niejednokrotnie bardzo ciężko. I nikt wówczas nie wie, że robaki w jelitach, czy ostra jakaś choroba gorączkowa, spowodowane zostały tak drobnym przekroczeniem, jak zjedzeniem nieobmytych owoców, całowaniem się ze zwierzętami etc. — a tak łatwo było tego przecież uniknąć.

I dlatego powinniśmy koniecznie przyzwyczaić się żyć według zasad higieny. Musimy

wpocić sobie te zasady tak głęboko, aby nam one stały się zupełnie naturalnymi, a nie narzuconymi.

Wiele zwyczajów, które nam się wydawały tylko estetycznymi, dyktowanymi jest względami higieny. Zrozumienie ich motywów sprawi, że zwyczaj te przejdą w nasze usposobienie i pozwolą nam uniknąć wielu chorób.

I tak n. p. nie powinno się nigdy przy liczeniu pieniędzy papierowych *klinać palców*, ponieważ *pieniądz*, który przechodzi z rąk do rąk, jest idealnym *przenośnikiem rozmaitych zarazków*.

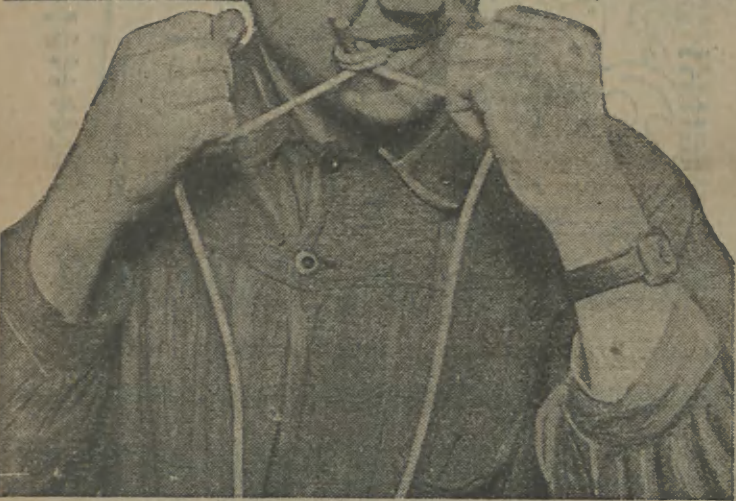
Nie powinno się zwilżać kopert językiem.

Nie powinno się stanowczo całować zwierząt. Abstrahując od tego, że zwierzęta niejednokrotnie przenoszą rozmaite groźne choroby infekcyjne, podkreślić należy przede wszystkim, że zwierzęta domowe prawie z reguły chorują na robaki ze względu na swędzenie, jakie one u tych zwierząt koło otworu odbytnicy wywołują i zwyczaj kojenia tego swędzenia lizaniem, język naszych zwierząt domowych zawiera bardzo często jaja robaków. Jaja te, dostawszy się przez pocałunek do organizmu ludzkiego, wywołują groźne choroby, bez porównania groźniejsze, niż zakażenie normalne robakiem w tej formie, w jakiej zwyczajają robaki u człowieka przebywają. Dzieje się to dlatego, ponieważ jaja, przeniesione ze zwierzęcia bezpośrednio na człowieka, przemieszczają się pośrednią pasorzytą, występującą zazwyczaj nie u człowieka, lecz u zwierząt (np. u bydła) w postaci olbrzymich *bablowców*.

Nie powinniśmy jadać *niemytych owoców*, ponieważ lekkomyślność taka mści się często zakażeniem czy to *zarazkami*, czy (częściej) *jajami pasorzytów*.

Nie powinniśmy przegrzywać zębami sznurka nie tylko ze względu na nasze zęby, ale również na łatwość zakażenia jamy ustnej.

Nie powinniśmy wreszcie pić wody na ulicy wprost z kurka, gdyż i w ten sposób bardzo łatwo o zakażenie.



Nie całuj wogóle zwierząt, a już bynajmniej nie w pyszczek. Zębów nie używaj ani do zawiązywania ani do rozwiązywania węzłów sznurka.



Przy liczeniu pieniędzy papierowych nie zwilżaj w ustach palca.



Nie pij wody wprost z kurka studni.



Je się owoce jedynie dobrze obmyte, zwłaszcza kupione w handlu.



Językiem nie zwilżaj koperty; do tego służy gąbka.

ZYGMUNT LITYŃSKI (Paryż).

## NIEBIESKIE SŁONIE.

(Podróże po Paryżu).

Rozłożyła się mądrość kilkunastu stuleci na przymurku nadsekwańskim, w skrzyniach zielonych. Ścisnęły się skórzanymi bokami, w nieporządku niezrozumiałym, *Homery*, *Liwju*, *szę* i *Polibjusze*, filozofowie i politycy, historycy i marzyciele, *Villehardouin* i *Ronsard*, *Calvin* i *Boileau*, *Madame de Sevigne* i *Rousseau*, reformatorzy i romantycy, wynalazcy, maszyniści, ogrodnicy i pieśniarze, biblie i książki kucharskie. Niby w wielokilometrowej trumnie rozwarłej, w wiecznym pogwarze miasta i chlupotaniu rzeki, ziewa połówka, bibliotekarska myśl. Chwieją się na wietrze wizerunki, litografie pełne heroicznego przypomnień z lat siedemdziesiątych i sypialnianych tajemnic, mapy krajów zapomnianych, tkliwe romanse z czasów królowej *Hortenzji*, półcienie i gondole, kamelja wiedząca na wypudrowanym biuście *Laurencji* i piękny *Hydalmar* w sznurówce. Czas i niepogody zlagodziły barwy. Ze skrzyń otwartych uśmiecha się do nas spłowiałym grymasem wielkość wczorajsza, przesadnie pomniejszona, niemodna i zabawna. Złamani we dwoje, na składanych krzesłach drzemają handelesi ducha, popielaci bukiniści. Złożyli beczynne, pergaminowe ręce, spuścili nisko zatabaczone nosy, zadumali się o nieistniejącym tomiku *Rabalaisa*, w pierwszym wydaniu lyońskim *Doleta*, z wytłoczonymi herbami króla.

Wieczorem pada na to wszystko cień starożytnych domów nadbrzeżnych. Nieco w głębi czernieje kopuła akademików, *Instytut*

Francji, pełny załamania i bocznych wejść. Na kwadratowym piedestale nudzi się nazbyt świeża i biała „*Republika*”, parwenjuszowska i piersista. Na jej głowie siadają tłuste gołębie z *Luwru* i zapominają się wróble. Z wysokich samochodów, muzealnych zabytków, miedzianych okutych, wysiadają ostrożnie udekorowani struszkowie. Panny sklepowe, smutne i zmęczone, czekają na studentów z *quartier*. Wiatr porwał przy ziemi parę liści zwiędłych i kręci nimi w kółko. Czernieją kasztany, wilgnie asfalt i rozmazuje wszystko jesienna, półprzejrzysta mgła.

W mrocznych zakamarkach chrobocą szuflary z biblioteki *Mazarin'a*. Tunele, przejścia, smoki pozłacane. Świat trzykrotnych ścian, krzywych domów, naderwanych rynien, chodników, wydeptanych przez dziesięć pokoleń. W zaskłonych dziurach łapią muchy i mole antykwarjusze — okularnicy, znawcy i gromadziciele wszelakiego rupiecia, wszystkich wieków. Władzą włochatymi pantoflami na okulałce stolce rzeźbione, depeą szyldkrety i inkrustacje, wywracają łokciami szczerbate bibolety, łączą się w pajęczynach. Jaśnie wielmożnym gościom wydobędą z ostatniej półki wytartego i podklejonego św. *Hubertusa*, fałszywego *Dürera* z fałszywym dopiskiem na marginesie. Między portretem bez ram, dwoma *Milletami* i kanapą empirową, szczyt zęby spróchniały *bóg murzyński*. Ściągnęła tu z całego miasta starszyna i wyszarzałość. Uważny nabywca odnalazłby może w szczytkach kazalnicy i ołtarzy, w rozpiętych w powietrzu ciałach *Chrystosowych* i rękopisach od lat nieczytanych, przebrzmiałą myśl mniszej miłości i gotyckiej ofiary. Szary proch spadł na przedziwne smoki i bronzy z czasów dynastji *Shang*, na ręce ułamane, tablice *Egipcjan* i skarby *sumeryjskie*. W niedostępnym kącie rupieciarni, malutka *bogini egejska* śni

o skrzydłach *Deдалowych* i minionych zachwytach.

Prostują się ulice. Osmolony węglarz, w kamicim kapturze, z wysokości pudła na dwóch olbrzymich kołach, popędza leniwego konia. Czerwona gospodyni trzepie ścierkę przechodniom na głowę. Zabłąkany promień słońca wyświetlił smugę pyłu. Zbudził się skostniały kanarek.

Coraz więcej ludzi, aut, pośpiechu i wrzawy. Rozeszły się linje trotuarów, wypyszniły się ściany kratami balkoników, upodobniło się wszystko, wyrównało. Jeszcze jedna przecznica. Zakolysze się, rozklekoce żelazniem zielony autobus z blachy i szkła; zaskrzypią przeraźliwe hamulce czerwonej taksówki. Zaklebi się na skrzyżowaniu. Ponad pomruk motorów, mieszaninę głosów ludzkich, turkotu, dzwonięcia i sygnałów, wzniesie się bielona pałka policjanta. Krzyknie ktoś, rozkaże kłującym gwizdem: zachrząszczą koła zębate w maszynach, ruszy się fala, rozszczępi na wszystkie strony.

Przejdziemy jezdnią między dwoma rzędami płaskich gwoździ. Staniemy pod blade żółtym murem. Przestronnie tu i jasno. Przeżyjemy w tem miejscu krótką, smutną chwilę.

W blade żółtym murze, oddzielającym czyjś kawałek ziemi od bulwaru wszystkich, wykroiła kiedyś dobra ręka otwór wydłużony, by przepuścić żywy, stuletni i wyniosły pień drzewa, rozszumiałego z wdzięcznością. I oto daremnie będziemy szukać szarej kory popękanej, rozrośniętego życia, przenikającego radośnie umarły kamień wielkiego miasta. Tak jakby się coś zmieniło w Paryżu! Pozazdrościł człowiek drzewu światła; ściał i zwał pień ozieleniał. Zamurował wyłom. Został ślad, świeża rana w tyńku. Z ciężkim sercem niosąc żalobną nowinę. Niechaj też ci, którzy wraz ze mną dopatryli się w wykrojonej

ścianie symbolu kultury całego narodu, westchną za duszę umarłego drzewa i za umarłe serce człowieka.

W miejscu przecięcia się pięciu niepodobnych ulic, w pobliżu czcigodnych dzielnic nauki i sztuki i *pojeźdźzanej XIII*, słynącej z *nozowników*, *pięknych dziewcząt* i *zapę cebulowej*, o sto kroków od zakładu zastawniczego i drugich sto od *cmentarza*, rozsiadła się przy okrągłych stolikach kawiarnianych, *herda Montparnasa*. Z rękoma głęboko w pustych kieszeniach, gołą głową i śmierzącym marylandem w zębach, kiwają się na żelaznych krzesłach lub całymi godzinami włączają się z chodnika na chodnik, w poszukiwaniu szczęścia. Futurystyczne postacie nieokreślonego wieku i płci, w zadużych butach, z podwiązką zamiast krawatki, podnoszą z namaszczeniem krzaczaste brwi nad rogowymi okularami i bez słowa *patrzą straszliwym zezem na świat*. *Modelki w gronostajowym płaszczu*, pożyczonym z teatru, czekają, aż im ktoś zapłaci kawę, obieca pięć franków i zaproponuje, by mu były natchnieniem. W burej pelerynie z kapturem, ciężko kroczy *prorok*, potrząsając groźnie posochem.

Olbrzym o profilu wodza *Sjuksów*, rozjeżdża ludzi piekielnym instrumentem, złożonym z deski na dwóch malutkich kółkach i motoru wielkości pięści, ale strzelającego jak karabin maszynowy. W antycznej chlamidzie, bosi i wspaniali, wita znajomych podniesieniem włochatej łapy, wielki *Raimond*, sławny na obu półkulach. Zasepił czoło dostojne: zamknęli mu światło w teatrze, wyrzucili z mieszkania i zgubił sandał. *Raimond* buduje obecnie grób dla siebie i swoich przyjaciół. Długowłosi myśliciele rozwiązują problemy bytu pośredku ulicy i cytatały z *Ewangelji* odpowiadają na klątwy *soferów*.



Możnaby jeszcze przykładów takich mnożyć w tysiące. Wystarczy jednak tych kilka uwag na to, by stwierdzić, jak wiele błędów przeciwko higienie popełniamy w naszym ży-

ciu codziennem i ilu chorób moglibyśmy przez odrobinę uwagi uniknąć.

Wskazówki te są zwłaszcza bardzo ważne dla małych dzieci. (Lg.)

## Z Polski o Polsce.

# Mir — dawna siedziba „królów cygańskich“

Targi mirskie. — Zamek. — Stolica królów cygańskich.

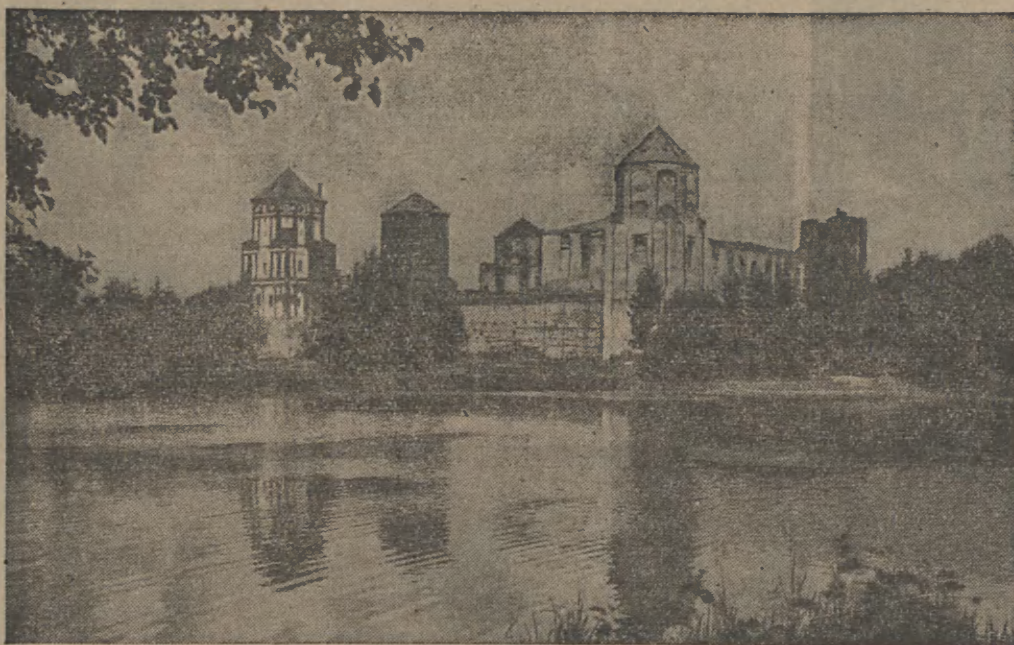
Kraków, 12 października.

Na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej znajduje się miasteczko Mir, odległe od najbliższej stacji kolejowej Horodziej o 15 km. Miasteczko, liczące obecnie 5 tysięcy mieszkańców, miało niegdyś wielkie znaczenie, jako środowisko handlu drogimi tkaninami wschodnimi. Słynne były targi mirskie, na które zjeżdżała najbogatsza szlachta. Kto wie, czy i nazwa miasteczka nie odnosi się do tychże targów, bo wyraz „mir“ w miejscowym języku oznacza ważne zebranie.

O założeniu miasta niema historycznych danych. Pierwszą wiadomość o Mirze mamy z roku 1395, gdy Krzyżacy, sprowadzeni na Litwę przez Świdrygiełłę, zniszczyli bogate miasto. W r. 1434 wielki książę litewski Zygmunt Kiejstutowicz podarował miasteczko Jerzemu Illinczowi. Magnat ten litewski, ustawicznie napastowany przez wrogów, zbudował obronny zamek, który po dziś dzień istnieje w mocno zmienionej postaci.

Po śmierci Illincza zamek przeszedł w posiadanie ordynatów nieświeskich, Radziwiłłów. Zamek zniszczony przez Szwedów w r. 1655 i 1706 odbudowano; przez długi czas był siedzibą ks. Karola Radziwiłła „Panie Kochanku“. W r. 1794 Mir był znowu obleżony przez wojska rosyjskie, które w zamku nie małe poczyniły spustoszenia. W r. 1812, w czasie wyprawy Napoleona na Moskwę, zamierzali Rosjanie zamek wysadzić w powietrze, lecz proch, podpalony na wałach, wybuchł tylko częściowo, powodując pęknięcie wału i murów jednej z baszt. Od tego też czasu zamek nie był odnawiany i w takiej zewnętrznej szacie widzimy go dzisiaj. Zamek,

zbudowany w kształcie czworoboku, posiada 5 wież, opatrzonych strzelnicami, z których jedna ostatnio odnowiona, służy za mieszka-



Zamek w Mirze, w powiecie Nieświeskim.

nie dla stróża. Obecnie zamek jest własnością księcia Mirskiego.

Mir był nadto stolicą cyganów, wyznających wiarę katolicką, a sprowadzonych tu przez Radziwiłłów. Mieli cyganie tu swego „króla cygańskiego“, posiadającego rozliczne prawa i przywileje. Król cygański miał swój dwór i prowadził życie wielkopańskie. Ostat-

nim takim „królem“ był Janusz Marcinkiewicz, zmarły w r. 1790, będący w niezwykłych łaskach u Radziwiłła „Panie Kochanku“. Po roku 1794 tabory cygańskie opuściły Mir, czasami tylko dzisiaj do niego wracając. Słynne dzisiaj jarmarki mirskie, na których sprzedają konie, są pozostałością dawnych rządów cygańskich.

Za rządów Witolda osiedlono w Mirze i okolicy Tatarów, zajmujących się po dzień uprawą jarzyn i hodowlą bydła. Nie wielki meczet w miasteczku gromadzi w sobie teraz jeszcze kilkadziesiąt rodzin tatarskich.

Kościół parafjalny, zbudowany w stylu barokowym, ufundował w r. 1594 książę Miko-

ustalamy wyłącznie na podstawie tekstu dramatu. Możemy więc stwierdzić, że społeczna idea utworu w oczach naszych niemal doszczętnie spłowiła. W „Dama Kameljowej“, wciąż utrzymującej się na scenie, bierze nas przedewszystkiem atmosfera szczerej miłości, której działalność oczyszcza w swym ogniu dusze, zbrukane kolejami życia. Nie omyliły się też, gdy zauważymy, że i dawniejszych widzów nie co innego brało za serca. Purytańscy moralisci natomiast przechodzili do porządku nad prawem serca, poświęcając go prawom konwenansu i przesądów. Przeciw temu właśnie występował Dumas-syn i to oburzało strażników pozornej enoty rodzinnego ogniska. Gdy dziś jesteśmy świadkami coraz wyższej szczerości życia, gdy obyczaje uległy wprost rewolucyjnym przemianom, możemy na świat nam współczesny spoglądać z dużym krytycyzmem, ale w sztuce Dumasa-syna nie znajdziemy już do tego powodu.

„Dama kameljowa“ przez historyków literatury nie jest zaliczana do najlepszych utworów autora, za jego arcydzieło uważany jest powszechnie „Półświatek“ („Le Demi-Monde“, 1855), skąd również pochodzi ta nazwa, która weszła później w bezimienny skład mowy potocznej. „Dama kameljowa“ cieszyła się i dotychczas cieszy się większą bodaj popularnością.

Przyczyniła się do tego zapewne realizacja tej roli przez największe artystki sceny, jak np. przez Sarę Bernhard we Francji, lub przez Helenę Modrzejewską u nas i zagranicą (była to, zdaje się, pierwsza rola, w której Modrzejewska rozpoczęła w Ameryce Północnej swój triumfalny pochód po największych scenach obcych). W ostatnim czasie, na scenie warszawskiego Teatru Polskiego rolę tę objęła Przybyłko-Potocka, o której pisał Boy-Zeleński, że „to wszystko, co w Małgorzacie jest i ma być szlachetnego, wszystko co jest w niej poezją, sercem, a nie sentymentalizmem, całą prostotą jej miłości, szaleństwo jej poświęcenia, wszystko to wydobyla p. Przybyłko-Potocka tak pięknie, tak wzruszająco, że jej Małgorzata Gautier pozostanie długo w pamięci słuchaczy“.

Twórczość dramatyczna Dumasa — syna należy do t. zw. sztuki tendencyjnej. Autor uniknął jednak niebezpieczeństwa, grożącego w podobnych wypadkach artystom; dał utwory, należące do wyjątków w dziejach literatury powszechnej, w których poddanie twórczości służbie idei nie odbiło się ujemnie na wartości sztuki. Przetrwiała więc i „Dama kameljowa“ próbie czasu, zachowała żywość barw uczuciowych i świeżość dialogu, dzięki zaś mistrzostwu scenicznej budowy, należy do najkapitałniejszych zdobyczy teatru. Tendencja obyczajowa zbladła, ostała się jednak wartość utworu, jako dzieła sztuki, dlatego nie przestał on przemawiać do wrażliwości naszych uczuć.

Kcz.

## Okruczy.

# Dama kameljowa.

Kraków, 12 października.

Przenieśmy się wyobraźnią w połowę XIX stulecia i spróbujmy odtworzyć w naszej myśli ówczesne tło obyczajowe. Jest to dziś niezbędne, aby zrozumieć, dlaczego „Dama kameljowa“ Aleksandra Dumasa (syna) napotkała trudności przy wprowadzeniu jej na scenę paryską i dlaczego, po jej wystawieniu w r. 1852, wywołała glosy oburzenia, których echo spotkać jeszcze można w pół wieku póź-

niej na kartach niektórych historyków literatury francuskiej. Wniknijmy zresztą w dzieje teatru polskiego, aby korzystając z wiadomości, zebranych przez Boya-Zeleńskiego, dowiedzieć się, że „Dama kameljowa“, jedną z popisowych ról Modrzejewskiej, grano u nas w przekładzie, bardzo odbiegającym od tekstu oryginału w kierunku łagodzenia śmielszych zwrotów i sytuacji, które dziś, gdy słyszemy lub czytamy w nowym dosłownym przekładzie Boya-Zeleńskiego (wydanym niedawno drukiem z przedmową tłumacza i z obszerną rozprawą obyczajową autora), wydaje się nam nazupełnie niewinne.

O cóż bowiem idzie w tej pierwszej sztuce teatralnej Dumasa-syna, przerobionej z pierwszej również jego powieści z r. 1848, której powodzenie skłoniło właśnie autora do wprowadzenia jej treści także na scenę? Też Dumasa-syna była obrona prawa człowieka do bezinteresownej miłości, prawa, zaprzeczonego kurtyzanom, lub — jak nazywano je od czasu tej powieści i dramatu — „damom kameljowym“. Nie wchodzimy tu w ukryte myśli pisarza, wyrażone w później napisanej przedmowie, którą czerpieć polski ma możliwość poznać obecnie ze wspomnianego przekładu Boya-Zeleńskiego. Wnioski nasze

A na miejscu honorowym rozsiedli się gospodarze: mistrze sztuk najrozmaitszych. Niedomcy i nieuczestni, równie jak ich ojcowie z Montmartru, zastąpili aksamienny kubrak dziurawym pulloverem, sponiewierali dziecięce kapelusze i festony kawalerowskie. W popielatych portkach, wyprasowanych pod materacem i przewróconym na drugą stronę kołnierzyku, wypięknieli i kudkaci, zakochani głupkowato i nienajedzeni, hodują w nieporządnym duszku manjactwo nieśmiertelności. Wierzą w przypadek, który im nagłe świat otworzy. To też sztucznie wywołują nieniedzielną, wyciągają bocianie szyje, wylażą im oczy ze łba: podpatrują każdy gest i tchnienie, chmury na niebie i pieska pod latarnią. Kaszlą przytem czasem, klną okrutnie i zieleń nie im skóra, jak hrabinom Van Dongena.

Zwidziała się głodomorom z Montparnasu pachnąca kielbasa w złotym sosie, według prawideł Brillat-Savarina. Wymalowali całe swe obżarstwo, łakomstwo nieposkromione farbami zdjętymi ze staroświeckich murów uliczek nadsekwanskich, zieloną patyną dachów, sadzą i karminem szminki. Wyrzyskali cienkimi liniami niedokształtowanie młodych porców. Drobny szczegół, podpatrzony przez ramie koleżanki w zaduchu Grande chaumiere, bezład rozebranej modelki, odcień źle odbity, pochwycili, wydęli, wmaszali w papier twardym konturem węgla, uduchowali jaśniejszą poza-myślowo, niedokończonym życiem. Posypały się kartony z podniebnych pracowni, ostatnich pięter, z pomiędzy pasiatych ścian hotelików. Wcisnęły się w kartofelki, za szyby handlarzy ram i okropieństw. Zakryły szyldy, zamigotały z ekranów, wpięły się stosami pod sufity. Wreszcie po długiej wędrówce, domacały się niektórych z nich tłuste ręce, wylażyły je na wszystkie strony chytre ślepie. Oprawiono smarowidło w ra-

my drogocenne, opisano w gazetach i katalogach, sfotografowano, oszklono i wysłano za granicę.

Tak oto pierwszym zauważeniem pokłoniła się artystka pierwsza sława. Inaczej ją sobie wyobrażał. Oberwał życie poślótkę z długiego wyczekiwania. Nie znalazł spodziewanej ciepłoty w słowach dziewczęcych, ani sam nie wypiękniął tą sztuką swoją. Nie pokochał go nawet nikt za to. Okazał się sobie samemu jeszcze bardziej nędzny i śmieszny w poplamionych, szerokich spodniach, z głupią gębą i głupią miłością nieodpłaconą.

Bo i coraz ciężiej żyć dzieciom Apollinal Krzywdzi ich na każdym kroku chamska niezrozumiałość, gnębi codzienna jednokolorowość. Kiedy czyjaś ręka, biedna i uległa, z całym podziwem i zachwytem pieści i głaszczę, rol im się niewdzięcznikom nie takie przytulenie. To też przy całowaniu ust zanadto czerwonych, zamykają oczy mocno, by lepiej widzieć w wyobrażeniach świetności w bajkach wymyślonej.

Gdzież jest dziś białoramienna Lais, pani wielkiego serca i lekkich obyczajów, która za czasów, gdy Plato nudził Ateńczyków, w słonecznym Korynie uczyla miłości wszystkich wielkich mężów, malarzy, rzeźbiarzy i miotaczy dyskiem i wreszcie oddała swe wdzięki i wieloletnie doświadczenie boskiemu Apelle-sowi w dożywnie używanie. Gdzież są czasy, gdy czarnooka Leontion pozwoliła się uwielbiać dla sztuki kilkunastu poetom lirycznym, Epikurowi i Metrodorowi i pod koniec żywota, syta wszelakiej wiedzy, założyła szkołę filozoficzną. Gdzież są choćby te czasy, gdy muza myła nogi w Tybrze, by godną być mistrza Rafaela. O ubi campil!

Rozplakali się artyści nad własną dolą. Wieczorem, gdy ostatnia latarnia zagaśnie i ostatniego gościa wyrzucą z knajpy, przyśni

się im na opustoszałej ulicy bajka: zamieniają się domy w las wysokopienny, księżyc i gwiazdy zatoczą koła uczone. Dałoby się to wyrazić jedną linją, mistyczną sinusoidą, gorączkowym majaczeniem dziecka. Lecz oto ożywia się wszystko, człowieczeje, przywiera do siebie rozspiewane i środkiem zaczarowanego bulwaru Montparnasse krocza widmowym szeregiem bezsensowne, przejrzyste, niebieskie słonie, wyższe niż wieża kościelna, obłoczne, powolne. Pod ich ciężarem ugięła by się ziemia i zapadła w pustynię międzyplanetarną. Lecz najazutrz zbudzi się bulwar jednaki, szaro-białawy. Nie dojrzą nigdy ślepe oczy profanów fantastycznego korowodu niedorzecznej duszy artysty. Ostały się jeno dwa: dwa niebieskie słonie, zmaterjalizowane na płótnie w oknie handlarza obrazów. Widząc je depczące kolumnowemi nogami nenufary rozkwitnięte, zadrzałem. I do dziś dnia żal mi tych kwiatów niewinnych.

Dokoła roztacza się codzienne rojowisko, trybem niezmiennym. Wzdłuż ścian, z pod pasiatych okapów, w dymie i ciżbie gapi się audytorjum. Świecą tyse czerepy nad pełnymi szklankami, żują szczęki kanciaste, mizdrzą się stare baby, Amerykanie plują z wysoka na wyprane falbanki nauczycielek z Frankfurtu, nauczycielki wzdychają do białych młodzieńców, Peruwiańczyk obrywa guziki Argentyńczykom, Włosi rozbijają sobie szklanki na głowy, tłusty Niemiec dłuże w zębach, popija piwem i poci się. Zbiegowisko ludzi białych, czarnych i żółtych ze wszystkich części świata, twarze z okoconych portretów Rotondy, stroje z musee Grevin. Przeciśnie się ktoś z ostatniego szeregu; niezgrabnie powyraca krzesła i kieliszki. Brudnymi paznokciami drapie pomarszczone czoło, wyciąga dolną wargę, pokrzywia się niewiedzieć komu. Poznają go przechodnie, powtórzą sobie cichq

jego imię. Pochylił się Bardziej nieznajomy, zatonczy się. Za godzinę będzie się włókł na cieńskich nogach, na końcu orszaku żalobnego, za trumną Andrzeja Rivoire, ostatniego piewcy tkliwej miłości.

Montparnasse jest w modzie. Codzień za jeżdżają przed terasy kawiarni brzuchate autokary. Przez blaszane tuby wykrzykują przewodnicy słowa niezrozumiałe. Wyciągnięta ręka celuje w coś nieuchwytnego w powietrzu: Zwracają się jak na komendę szklane oczy we wskazanym kierunku; męczą się i czerwienią, nadaremnie szukając o metr nad brukiem najdziwniejszej tajemnicy Paryża.

Dusić się zaczyna banda Apollina. Ładuje powoli sztalugi na plecy, dźwiga nieprzeliczone teki z gryzmołami i wynosi się na południe. Może i radości więcej znajduje w zaskoczonej inwazją pyskatem małomieszczaństwie z okolic bramy orleańskiej.

Opuścimy dzielnicę najweselszą, a z ulic: rue de la gaité. Rozłożyła się tu szpalerem krzykliwa pstrokaczna bazarów. Uginają się stoły pod ciężarem głowiatych jarzyn, owoców, ryb, szczotek i obcasów gumowych. Cała troška biodrzastych gospodyń, w niebieskich fartuchach. Żółto czerwone reklamy, dzwonki kinematografów, wrzaskliwych garkuchni i kabaretów. Można się tu naśmiać do woli, do siebie, słońca, dziewczyn i policjanta.

O parę kroków mur obrosły bluszczem: Cmentarz Montparnasse. Na cztery strony rozwarło gościnne bramy miasto śmierci, brzydkie, prowadzone pod sznur, bez powagi i majestatu. Parę płyt zwietrzałych, pochylonych, nieozdobny krzyż. „Ici reposent en attendant la resurrection bienheureuse...“. W sąsiedztwie żywych czekają szczęścia umarli.



STEFAN JAROSZ.

## Nad wielkim jarem rzeki Kolorado.

Powstanie jaru. — Gra barw. — Fantastyczne kształty skał. — Legenda o śpiących wodzach indjańskich.

Kraków, 12 października.

W powrotnej drodze z nad Oceanu Spokojnego, zwidziłem perłę krajobrazu Ame-

ryki Północnej — „Wielki Jar“ (Grand Canyon) rzeki Kolorado.

Rzeka Kolorado, tocząca swe wody z Gór

Skalistych do zatoki Meksykańskiej, przebijając się przez wielką Wyżynę Arizony, wyłobitła sobie olbrzymi jar, będący największym przykładem erozji rzecznej, a zarazem największym jarem na kuli ziemskiej.

Jar ów ciągnie się na przestrzeni blisko 350 km, przy przeciętnej szerokości od brzegu do brzegu 18 km.

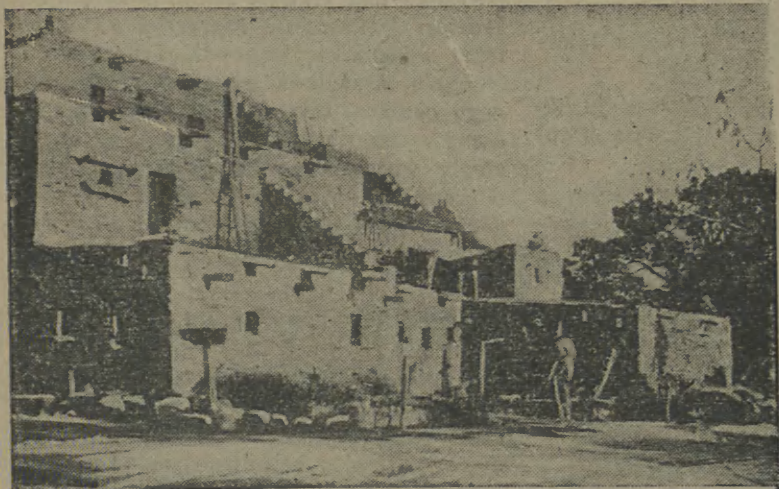
Niezapomnianem jest pierwsze wrażenie, jakie wywołuje, gdy stajemy nad jego brze-

giem. Patrzymy w olbrzymią przepaść... Ledwo dostrzegamy poprzez mgły rzekę Kolorado, widoczną na dnie jaru, około 2.000 m poniżej brzegu, na którym stoimy. Rzeka ta w rzeczywistości szeroka około 90 m., z tej wysokości wygląda jakby delikatna, biała nitka, wijąca się wśród olbrzymich szczytów. Zdaleka dochodzi nas tylko głuchy szum.

Ogrom, majestat, groza!

A gdy do tego wyobrażymy sobie całą gamę barw, jaką płonie potężny ten jar, będziemy mieli żywy obraz wspaniałego widoku, którym trudno nie być wzruszonym.

Z bezkresnej przepaści, płonącej barwą żółtą, purpurową, fioletową, zieloną czy na



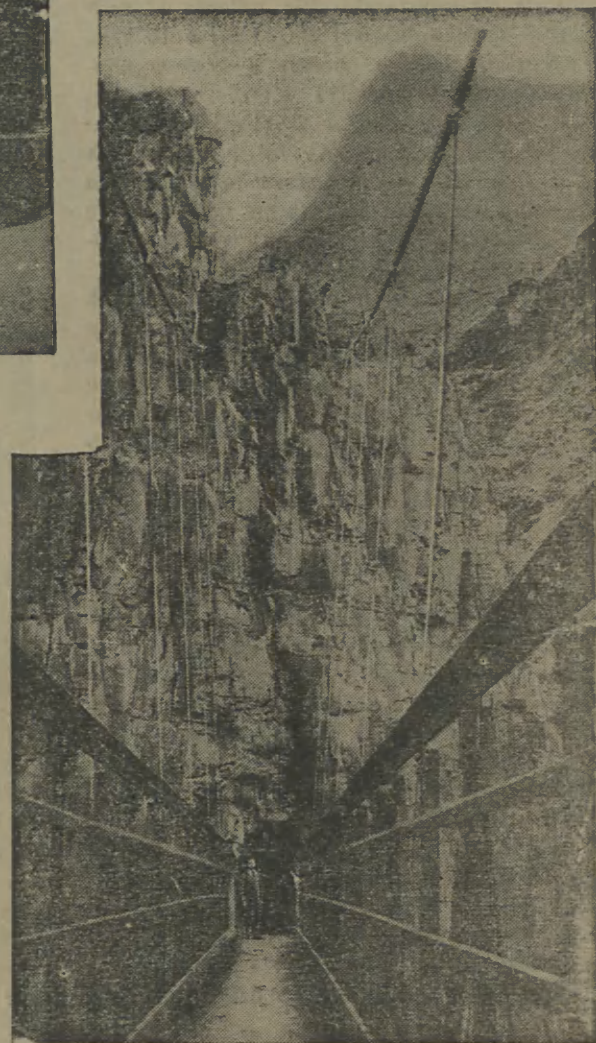
T. zw. pueblo, czyli osada Indian szczepu Hopi, zbudowane z kamieni i piasku w Górach Skalistych w Ameryce Półn.



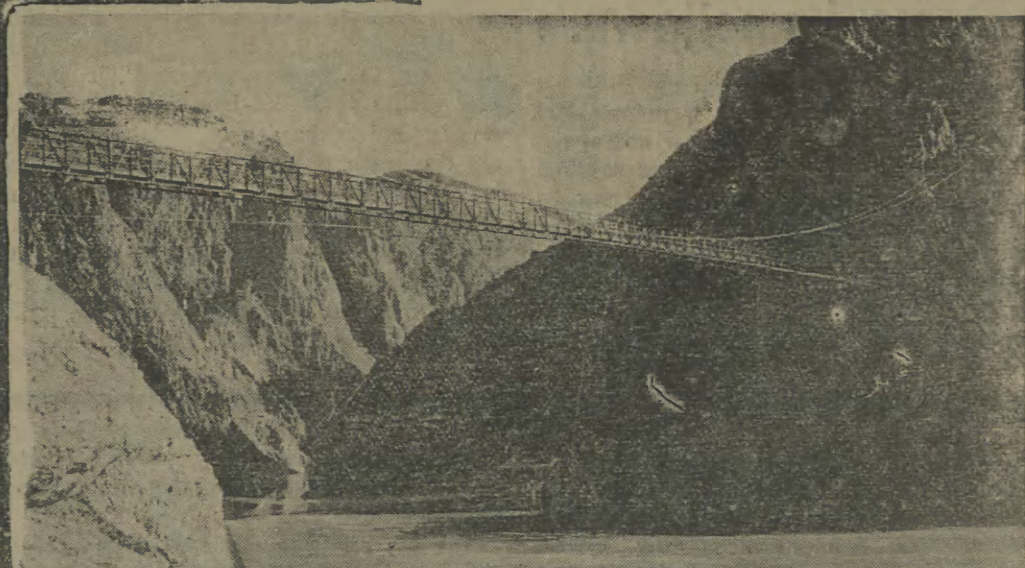
Autor niniejszego artykułu p. St. Jarosz z wódem Indian, szczepu Hopi nad Wielkim Jarem Kolorado w Górach Skalistych Ameryki Północnej.



Niezwykle malowniczy o kształtach fantastycznych skał jar w rezerwacie Zion w Stanie Utah Ameryki Północnej.



Fragment mostu wiszącego nad rzeką Kolorado w t. zw. Wielkim Jarze w Ameryce Północnej.



Potężny most wiszący nad rzeką Kolorado w t. zw. Wielkim Jarze w stanie Kolorado w Górach Skalistych Ameryki Północnej.

### Dlaczego świat arystokratyczny odgrywa dominującą rolę w literaturze brukowej i na ekranie?

Przejrzenie szeregu brukowych romansów, kryminalnych powieści i nowel, popularnych sztuk teatralnych, wreszcie filmów, przeznaczonych dla najszerszych mas, przekona nawet niedowiarka, że bohaterami i bohaterkami tych utworów są najczęściej postacie pochodzenia arystokratycznego, zaś terenem, na którym kazala im działać rozigrana wyobraźnia autorów, są salony pałaców. Mało. Pokup, jakim się tego rodzaju wydawnictwa cieszą, frekwencja widzów na tego rodzaju imprezach rozrywkowych, nieklamany aplauz, którego widzowie nie szczędzą tym fantastycznym bohaterom, przekonują nas, że dla szerokiej mas nie ma nic miłszego i sympatyczniejszego nad cieplarnianą, a zarazem odurzającą atmosferę salonów. I nie to, że ów arystokratyczny świat, wyczarowany przez mniej lub więcej utalentowanych mistrzów pióra jest mało podobny do swego realnego pierwowzoru. Urojone bogactwa, przepych, świetność i potęga działają na masę fascynująco i budzą szczerą sympatię.

Lecz dlaczego? Czyżby i rzeczywisty świat arystokratyczny cieszył się taką sympatią mas?

Przenigdy! Rzeczywista przewaga społeczna sfer wyższych budzi raczej zawiść, aniżeli podziw, zaś ich życiowe i kulturalne zainteresowania są dla przeciętnego śmiertelnika czemś zgoła obcym i mało pociągającym. Zatem tajemnica powodzenia brukowych utworów literackich i popularnych sztuk kinematograficznych, osnutych na tle urojonych przeżyć arystokratycznych bohaterów, tkwi nie tyle w życzliwym stosunku mas do sfer wyższych, ile w psychicznych właściwościach człowieka.

Duże są strony naszego życia psychicznego: dziedziną świadomych zjawisk psychicznych i niemniej od niej bogata i interesująca, jakkolwiek dość zlekceważona, sfera procesów nieświadomych. Do rzędu tych ostatnich należą przedewszystkiem wrodzone dążenia instynktowe do działania i odczuwania w pewien określony sposób. Otóż charakterystyczną cechą tych dążeń jest przyjemność towarzysząca ich swobodnemu i niezamąconemu realizowaniu się, lub przykreść, zjawiająca się nieuchronnie, jeżeli działanie natrafi na nieprzewidywane przeszkody i zapory. To zahamowanie instynktowych dą-

żeń i towarzyszące mu przykre wzruszenia o bardzo rozległej skali, występują zwykle z powodu działania otoczenia i nieprzyjaznych okoliczności.

Jeżeli jednak instynkt nie może dojść do głosu w świecie rzeczywistym z powodu tych, czy innych trudności, to może się to stać bez żadnych przeszkód w świecie fantastycznych rojeń na jawie, do którego to świata człowiek tak chętnie ucieka. Więc marzenie na jawie — taki wytwór naszej wyobraźni, w którym dajemy zaspokojenie tym naszym dążeniom instynktowym, które w świecie rzeczywistym zaspokojone być nie mogą. I jakkolwiek jest to zaspokojenie li-tylko wyobrażeniowe to przecież towarzyszy mu wzruszenie przyjemne, zbliżone do tego, jakie przeżylibyśmy, dając realne ujście dążeniom instynktowym. Marzenie na jawie jest zatem ucieczką od przykrej rzeczywistości, a zarazem pogonią za możliwie największą sumą przyjemności.

Z pośród naszych instynktów wysuwa się na plan pierwszy ten, który nas skłania do takiego działania, rezultatem którego byłoby zadokumentowanie naszego istnienia i ważności tego istnienia przez wyniesienie się ponad innych, a który, w braku lepszego określenia, musimy nazywać instynktem postawienia się.

Instynkt ten doznaje może jeszcze częst-

szego zahamowania ze strony otoczenia i nie sprzyjających okoliczności aniżeli inne dążenia, to też z tego powodu jesteśmy bardzo często zmuszeni uciekać w krainę marzeń rezultatem których są fantastyczne pałace, liczna służba, wspaniałe stroje, bajeczne sumy pieniędzy i t. p. Oczywiście czynimy to tem chętniej i tem częściej, im większe są przeszkody, uniemożliwiające postawienie się w świecie rzeczywistym.

Dzieci i ludzie biedni, a przytem nie wykształceni mało mają sposobności do zaspokojenia instynktu postawienia się na gruncie rzeczywistości, to też najchętniej korzystają z tej furtki, jaką im wspaniałomyślnie pozostawiła przemądra natura, a która prowadzi do uludnej krainy „złotego cielca“, wyczarowanego w fantastycznych marzeniach. Ponieważ zaś dla przeciętnych śmiertelników wstęp do tej krainy jest dość trudny z powodu niezajomości terenu, dlatego wolą mieć przewodników w osobach autorów takich wydawnictw i sztuk kinematograficznych. Stąd takie zapotrzebowanie sztuk, które w swym układzie najlepiej odpowiada treści marzeń szerokiego ogółu, stąd ich popularność zarówno wśród czytelników, jak i wśród widzów, stąd rozkoszowanie się mapującą, jakkolwiek zarazem i uludną atmosferą salonów.



wet czarną, wyrastają ku górze *fantastyczne szczyty*, podobne do *zamków* czy *świętyń*, które o każdej porze dnia inaczej wyglądają. Rankiem lekko wybijają się różnobarwne skały. Promienie słońca nieśmiało walczą z ciemnościami, aż wreszcie słońce wstaje, odbijając się złocistym blaskiem na ścianach jaru, podczas gdy nocne cienie kryją się coraz głębiej i głębiej.

Wieczorem zaś, gdy zachód się zbliża, najwyższe wieżycy płoną *purpurowo*, gdy niższe otulają się *fioletowo-błękitnym* mrokiem, który ku nam idzie. Po chwili słońce znika, jar śpi, wyglądając jakby ciemna, tajemnicza *przepaść*.

Najpotężniejszym jednak wrażeniem — to noc *burzliwa* nad jarem.

Mrok nieprzebytej opanował świat, a wicher świszcze po graniach.

*Pioruny biją w ściany*, tysiącnym echem pędząc po bezkresnych przestrzeniach. Przy blasku błyskawic widoczne są rąbki szczytów, pomiędzy którymi zawisły mgły.

I tak, jak jedynym w swym rodzaju jest widok na jar, gdy patrzymy nań z góry, tak również niezapomnianą nigdy jest *wyprawa do jego wnętrza*. Wąską a krętą ścieżyną schodziliśmy w *przepaść*. Po kilkunastogodzinnym marszu przechodzimy *most*, zawieszony nad rzeką Kolorado, spienioną w wąskiej gardzieli skalnej. Znajdujemy się wreszcie na dnie jaru.

Przytłoczeni jesteście widokiem, jaki stąd się rozpościera. Wokół nas bowiem pętrzą się *nieboskie wieżycy skalne*, za którymi goni nasz wzrok, chcąc dopatrzeć się na nieboskonie brzegów jaru, które — zda się — jakby nagle pozniwały.

Od niepamiętnych czasów okolice „*Wielkiego jaru*“ zamieszkuje *Indianie* ze szczepu *Hualpai, Navajo i Hopi*.

Podczas swych wypraw nad południowym brzegiem jaru natknąłem się na *osadę indiańską*, t. zw. *pueblo*, zbudowaną z *kamieni i piasku*. Indianie ze szczepu *Hopi*, którzy zamieszkiwali tę osadę, serdecznie mnie przyjęli, a ich wódz *Somiakaro*, z którym się wkrótce zaprzyjaźniłem, chętnie oprowadzał mnie po swej ojczyźnie.

Zapatrzony w dal, jakby grzebiąc w swych wspomnieniach z dawnych lat, opowiadał mi *indiańskie legendy*, z których jedna szczególnie utkwiła mi w pamięci, jako najbardziej podobna do naszej *legandy tatrzańskiej*. Wierzą oni, że ich *wodzowie*, którzy poginęli w *czasach walk z białymi*, nie pomarli, ale śpią w *jaskiniach jaru* i gdy przyjdzie stosowny czas, *powstaną i pomszczą krzywdy*, jakie im biali wyrządzili.

**Odpowiedzi Redakcji.**

- „WU—WU“ LWÓW. Miła, ale prawie nie ponadto. Czekamy czegoś lepszego.
- WP. TOMASZ CZAHARNIK. Zatrzymujemy.
- WP. ZYGMUNT SIWIŃSKI. Materiał rysunkowo-humorystyczny zatrzymaliśmy. Wiersze blade.
- WP. CZ. LYKOWSKI. Nie umiemy.
- WP. T. J. DYLICZ. „Jesień“ blade.
- „S. B. K.“ Wiersz miły, ale za mało oryginalny.
- WP. WL. PASZKOWSKA. Rzecz panu sympatyczna. — Zapowiadają talent. Pracować.
- WP. ANDRZEJ ZIEMIA. Wiersze z talentem. Są jednak małe braki.
- „M. T. S. — PRZEMYSŁ“. Ładne, kulturalne — ale za mało samolodne.
- „BE—KA“. Wiersze słabe. Nie pójdą.
- WP. JAN LIGEZA W BRZESCIU N. BUGIEM.
- „IGNIS W B.“, WP. ZIUTA RAWICZ, WP. EUGENJUSZ TURSKI (Jesienią). Nie wydrukujemy.
- „HA—GE“. „Teaknota jesienna“ miła — ale to jeszcze nie przeżyta. Pracować!
- „A. S. KRAKÓW“. Wiersz zupełnie słaby.
- „SZAROTKA 23“. Cóż my możemy pomóc na pani smartwienie! Nowela miła dla swej szczeroci — ale i za długa i za mało artystyczna, świeża w ujęciu. Czyż samo pisanie nie sprawia pani największej radości?
- „J. ST.“ (Zmierzech, Serce). Wiersze słabe.
- W. CH. W PRZEWORSKU. Rzecz szlachetna ale słaba
- „NIHILISTA“. Pisze pani: „Wir tego padotu porwał oie w ramiona zacieśnia swe swawki dokola twego lona, aby się nasyć twojem cierpieniem, gdyż tylko takie istoty są jego uwielbieniem“.
- Strasznie!
- WP. ANTONI DZIECIOŁOWSKI WE LWOWIE.
- „BEN ARDEN“, WP. MARJAN JACHIMOWICZ (O deszczu). — Nie zamieścimy.
- „TEOFIL“. Rzecz długa i pełna efektów teatralno-aktacyjnych.
- „A. UL.“ Wiersz „Jesień“ blade.
- WP. ARTUR JERZY. Nie zamieścimy.
- „BRONISZ“. Blade; znaleźliśmy ślady wiersza drukowanego u nas.
- WP. L. REDER. Chce pan abyśmy „rozpaczyli“ (rozpatrzyli) jego szkło. Jest on zupełnie słaby i prymitywny — nie ciekawego nie przynosi.
- „ORNIEK“. Daje pan jednemu z wierszy tytuł: „Takby się...“. Tytuł jest b. niezdeterminowany, tak samo jak treść.
- „POZNAŃ 27“. Nowela szablonowa, bez własnej inwencji.
- „K. E. 8073“ KRAKÓW, „ZETGE“. Nie zamieścimy.
- WP. JERZY FILUS W OSTROWIE. Nie wydajemy dramatów własnym nakładem.
- WP. H. GARLIŃSKI W PUCKU. Nie znamy żadnego adresu.
- „ZONKA“. Miła, ale „ta forma“! Cierpliwości.
- „BOŻENA F.“. O ile wiemy jedna z powieści tego autora była tłumaczona na język polski. O autoryzacji proszę zwrócić się do wydawcy autora.
- WP. BOLESŁAW WOJEWÓDZKI W TOMASZOWIE MAZ. Nie wydrukujemy.
- WP. MARJA WALTER. Szlachetna, gładkie — ale za mało samolodności i siły.
- „K. BRZEŚÓ N. B.“. Zaone myśli, ale forma niedojrzała, nieoryginalna.
- „A. K.“. Wiersz „Dzień zaduszny“ skłania się ku szablonowi.
- „M. M. P. CHODZIEŻ“. Wiersze o dużej kulturze, ale zawile w nich znanych rekwizytów pocz. Pracować i otrząsać z formy wszelką banalność!
- „A. W. ZEFIRYK“. Wiersze słabe.
- „GENOWEFA M. Z RADOMSKA“. Nowela zupełnie blade i nie poradna.

**ANEGDOTY CIEKAWY.**

*Genjusz i talent.*

(y). Pewnego razu udzielał znany poeta francuski *Jose-Maria de Heredia* (1842—1905), autor słynnych stu sonetów, — dłuższego wywiadu o literaturze współczesnej, wyrażając się o każdym wymienionym literacie i poecie

z wielkimi pochwałami. W pochwałach tych wyraz „genjusz“ powtarzał się co chwila tak, że w końcu zdziwiony tem nieco dziennikarz przerwał.

— Kochany mistrzu, wszyscy u pana są genjuszami, — ale czemuż jest pan sam w takim razie?

— Co do mnie, odpowiedział Heredia, — widzi pan, ja mam tylko talent, ale zdaje mi się że o to trochę trudniej.

**Kącik rozrywkowy**

**Szarada krzyżkowa Nr. 41.**

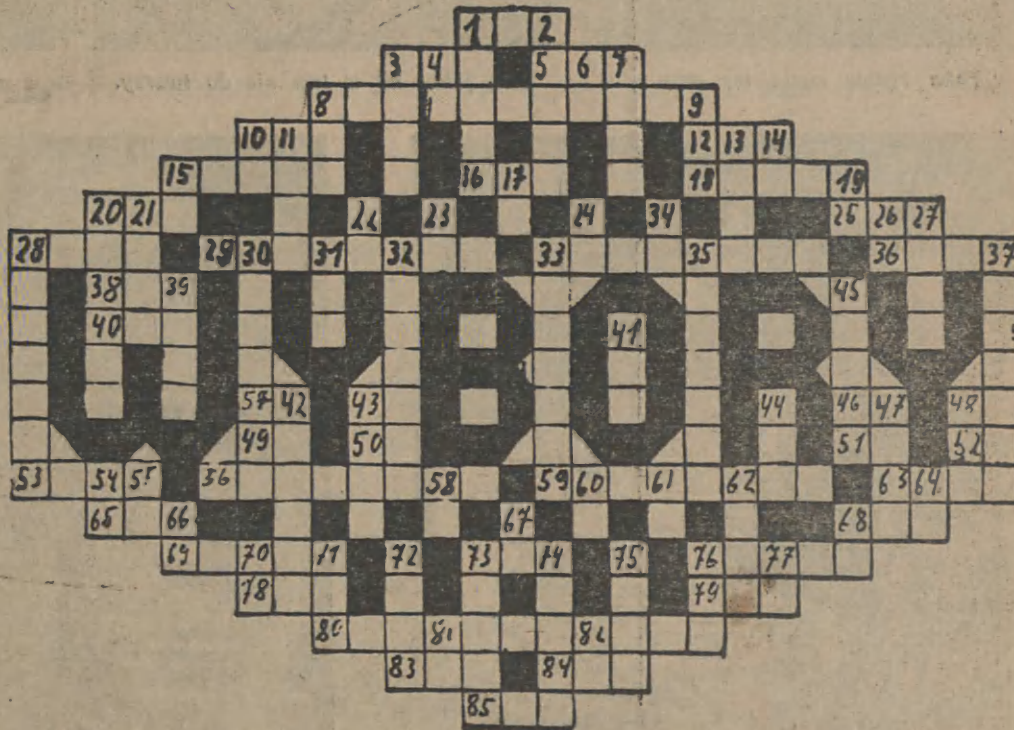
(Ul. W. i J. Bzowsy z Parkosza).

Pionowo:

- 1) Zawód, 2) Lasso, 3) Zwierzę, 4) Karta, 6) Miara powierzchni, 7) Napój codzienny, 8) Papuga, 9) Piwo angielskie, 10) Zaimek, 11) Wulkan, 13) Srodek usypiający, 15) 2 jednakowe spółgl. 14) Wykrzyknik żydowski, 17) „I“ w jęz. martw., 19) „Na“ w jęz. obc., 20) Zniszczone zabudowanie,

Poziomo:

- 1) Urzędnik turecki, 3) Roślina, 5) Skorupiak, 9) Przedstawiciel kasty społecznej, 10) Smolewiec, 12) Roślina, 15) Wyspa na morzu Śródziemnym, 16) Rzeka w Europie, 18) Zasady moralności, 20) Okres czasu, 25) Imię biblijne, 28)



- 21) Zwierzę tuczne, 22) Posiada, 23) Inicjały poety polskiego, 24) „Aby“ w jęz. martw., 34) Dom owadów, 26) Rzeka w Azji, 27) Bóg miłości, 28) Muzykant, 30) Miejscowość słynne z szarzy polskiej kawalerii, 31) Odmet, 32) Praca, wysilek, (6 przyp. l. mn.), 33) Narzędzie strażackie, 35) Kraj w Europie (wspak), 37) Broń polna, 39) Metal, 45) Srodek lokomocji, 41) Bufet, 42) Handel z lekami, 43) Miasto w Polsce, 44) Miesiąc, 47) Przechowuje papiery; 48) Owad, 54) „Kość“ w jęz. martw., 55) Zaimek, 58) Pytanie, 60=61) Lit. fon., 62) Złuda, 64) 2 jednakowe spółgl., 66=67) Litera

- Zwłoki, 29) Część garderoby, 33) Jeden z najlepszych graczy tenisowych Polski, 36) Znajdziesz na ulicy, 38) Prezent, 40) „Jest“ w jęz. martw., 57) Zaimek, 43) Bóstwo egip., 46) „I“ w jęz. martw., 43) Rzeka w Rosji, 49) Skrót pisarski, 50) „Na“ w jęz. obc., 51=52) Nuta, 53) Zjazd sokółów, 56) Miasto w Polsce, 59) Wyższa uczelnia, 63) Dźwig, 65) Ogród owocowy, 68) Skorupiak (wspak), 69) Okres czasu, 73) Kawał lodu, 76) Imię żeńskie, 78) Termin szachowy, 79) Rzeka w Polsce, 80) Klasa społeczna, 83) Termin szachowy, 84) Wąż, 85) Papuga.

**STEFAN NOWIŃSKI**

**BAJKI.**

Żyjemy w epoce bajek. Opowiada się je nie tylko dzieciom, ale i dorosłym ludziom, takim z słowami i ogolonemi brodami, nawet całym narodem. Starsi, z poważnymi minami, komunikują sobie różne historyjki z tysiąca i jednego głupstwa, wierząc w nie z rzewną naiwnością dzieciactwów.

Jakby za dotknięciem różdżki wróżki, którą teraz bywa nawet *prokurator*, odżyły czasy, o których nieśmiertelny „*Zielony Bilonik*“ śpiewał przed dwudziestu laty w zaciśniętym naówczas Krakowie:

„Ach, czy już pani wie?  
Moja pani, moja panil  
Ach, czy już pani wie,  
Co się stało na A—B?”

Mojej szwagrowej brat,  
Szedł tamtędy akurat.  
Aż tu na niego gna,  
Moja pani, moja panil  
Aż tu na niego gna,  
Ten, co to go pani zna.

Co mówią, że to z tą,  
Moja pani, moja panil  
Co mówią, że to z tą,  
Co to od akcyzy są“. etc. etc.

Nowe bajki różnią się tem od dawnych, że podczas gdy w tamtych: konie, woły, myszy i osy mówiły jak *filozofowie* — teraz ludzie zaczynają gadać, jak *najgłupszy* z bohaterów *Fredry, Krasickiego, Jachowicza* i innych. Zmienili się watek, ale bajki pozostały, bo są wieczne i obecna ich ewolucja kiedyś, gdy współczesność nasza „*umrze w życiu, a ożyje w pieśni*“, ukaże się niewątpliwie w prawdziwej bajce, uwieczniającej w jej grotesce niezwykłość chwili obecnej.

Zanim to jednak nastąpi, dla urozmaicenia sobie przymusowego „odbioru“ na nasze intelektualne anteny, nadmiar bajek dzisiaj-

szych, warto przejrzeć jakiś zbiorek dawniejszych bajek, stwierdzając ich wyższość nad obecnymi. Wypoczną nam przytem doskonale nerwy, a co najważniejsze, znajdziemy w nich odpowiedź na wiele zagadnień, trapiących nas dzisiaj i przestaną nas drażnić słowa i czyny wielu bliźnich, gdy ujrzymy ich w bajce np. w wannie z gorącą wodą, albo przy studni z kozłem itp.

Bajki bowiem są różne, na wszelkie pory roku i okoliczności, a myśli się ten, kto twierdzi, że tylko dla dzieci są one przeznaczone. *Rousseau* i *Lamartine* twierdzili, nie bez słuszności, że właśnie starsi winni je pilnie czytać, bo w nich wypowiada ludzkość życiową mądrość, ośmieszając swe wady i dając wyraz nastrojowi ciemniejszych.

Niestety, dzieci tego nie rozumieją, a starsi nie chcą — bo obecnie jedne i drudzy czytać nie lubią.

W świetnych i przełomowych czasach dawniejszych naszego piśmiennictwa, bajka miewała nieraz doniosłą rolę. *Bajka polityczna* zastępowała wówczas dzisiejsze artykuły dzienników, a nieradko działała zreszcie, wytworniej i skuteczniej, w dużej mierze przez swą formę skończenie artystyczną, ale także dzięki inteligentnemu kontaktowi z czytelnikiem, który chciał, czy miał czas, myśleć głębiej nad tem, co czyta i delektował się artystyczną oprawą podanych mu do rozważenia problemów i ich komentarzy.

Doniosłą rolę bajki w ponurych czasach po upadku *Księstwa Warszawskiego*, gdy skutek zajęcia kraju przez najęźdźcę, nastroj narodu był rozpaczliwy, przedstawia dosadnie *Franciszek Morawski* w wierszu:

„Gdy kraje szpiegów i żandarmów pełne,  
Gdzie nadto ostre są cenzury noże,  
Gdzie prawdę trzeba obwijać w bawełnę,  
Tam bajka przydać się może...“

W obecnej epoce bajek, gdy każdy niemal dzień następuje nam tyle powodów do irytacji na bezmyślność powtarzających nam najdziwniejsze brednie, nadlatujące z różnych stron kraju, z nad *Odry* czy *Bugu*,

*Dniestru* lub poprostu *Warszawy*, jakże kojąco działa np. bajeczka *Krasickiego* o „*Ptaszkach w klatce*“:

„Czego płaczesz — staremu mówić czyżyk młody,  
Masa teraz lepsze w klatce, niż w polu w gody.  
— Tyś w niej zrodzon — rzeki stary — przeto ci wybacze,  
Jam był wolny, dziś w klatce i dlatego płacze“

Albo jakże wciąż aktualnie brzmi przestroga *Trembeckiego* we wspaniałym wierszu „*Do moich współziomków*“, w którym im ważność chwili w czasie *Sejmu Cateroletniego* przed oczy wysuwa:

„Mądry Polak po szkodzi — już były te szkody!  
Dziś na nas obrócony wzrok mają narody  
lub nas rządnych, przezornych, czynny świat  
pochwał,  
lub nad chcącymi ginąć nikt się nie żali.  
Nigdy dobrańszych postów nie miała Warszawa;  
Ich cel — Ojczyzny dobro, ich nagroda — sława!  
Ale, jeśli na sporach czas wycieńczą marnie,  
Jeśli wzgląd osobisty serca ich zagarnie,  
Jeśli granic obrony silnej nie wyznaczą,  
Jeśli jeszcze i tacy na swe zyski baczą,  
Jeśli ta góra wielka śmieszna myszkę zlegnie  
Już mnie o szczęściu Polski nadzieja odbiegnie...“

Przemiała lektura starych bajek i wierszy przydać się może każdemu, bowiem posiadający sztukę inteligentnego czytania, może z niej wnieść przyjemność i korzyść. Krótka niejedna bajeczka posiada często bardzo dużo ważkiej treści, zawsze świeżej, jakby dzisiaj pisanej, bo podobno rozum się nie starzeje, a bajki mistrzów naszego piśmiennictwa posiadają go wiele w formie dostępnej nawet dzieciom, nawet — najpełnoletniejszym!

Czyż nie świetnie przedstawia dzisiejsze kuszenie ducha polskiego przez upiory ze

Wschodu, *Mickiewiczowska* bajka o „*Kozie, kózce i wilku*“, który, jak wiemy, udawał kózę, aby dostać się do kózki.

Przypomnijmy sobie tę rozkoszną rozmówkę:

„— Bebe, otwórz, to ja mamal  
Na to znów kózka ostrożna:  
Głos uprządzie matczyn, ale czyż ty matka,  
Jak mogę wiedzieć, gdy zamknięta klatka  
Podejdziesz tu i przez to pod progim korytko  
Pokaż mi na znak kopytko...  
I wilk odszedł, klnąc Bebe i mać jej z ruska  
brzydko“.

Jako *intermezzo* w innych zajęciach i zaabsorbowaniu umysłu jałowemi bajkami, skrzepi nas i odświeży czytanie dawnych niewinnych bajeczek.

W bajkach *poetyckich* jest bowiem, oprócz sensu i moralnej pointy, także dużo *optymizmu*, że cnota przeważnie jak oliwa wydobędzie się zwycięsko na wierzch. Z bajek zaś tych potocznych dnia dzisiejszego aż kapie jad, zółc i wszystkie cholery świata, bo mało kiedy dobra wieść zdobędzie popularność, bije ją zawsze na głowę w szybkości obiegu i zasięgu — *zła, oszczerca, mścwa* lub *głupia* — a jednak t. zw. szersza publiczność woli tę drugą. Szkoda!

Bajki *artystyczne* nie zaślaniają nam przecie rzeczywistości, podają ją jednak w *bonbonierce*, aby, jeżeli mamy ją zażyć, nie wykręcała nam się twarz, przynajmniej tak odrazu.

Mówi o tem wyraźnie książę naszej bajki, *Krasicki*:

„Bajka poszła w wędrówkę. Wędrując po świecie,  
Zaszła w lasy głębokie. Okrutni i dzicy  
Napadli ją z halasem wielkim, rozbójnicy,  
A widząc, że ubrana bardzo podle była,  
Zdarli suknie: aż z bajki Prawda się odkryła“.

Lepiej więc wróćmy do tej starej bajki, bo nowe są przeważnie nudne, a forma ich nazbyt *footballowa*.



# Jego Królewska Mość — Dziecko wkracza w świat.

Odrębność duszy dziecka. — Dziecko a rzeczy martwe. — Wróg lub przyjaciel. — Stopniowe poznawanie praw przyrody.



Taka będzie moda tej simy.



Nie, jakoś mi w tem nie do twarzy.



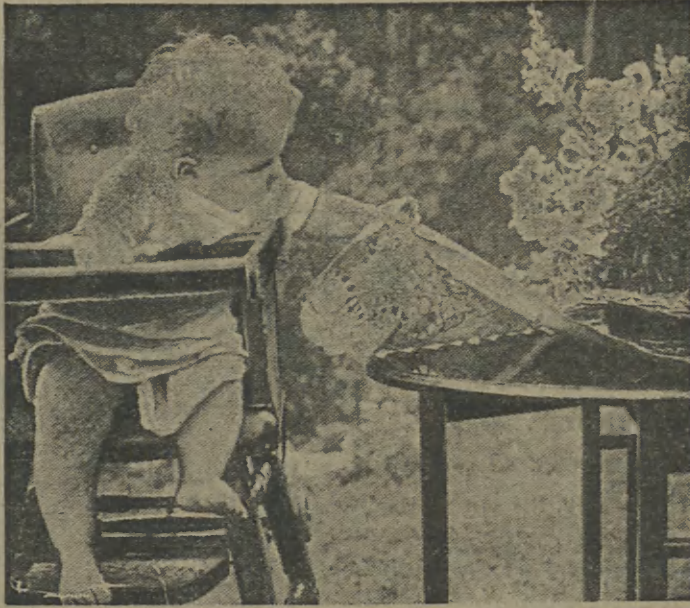
Tego wogóle nie da się ubrać.



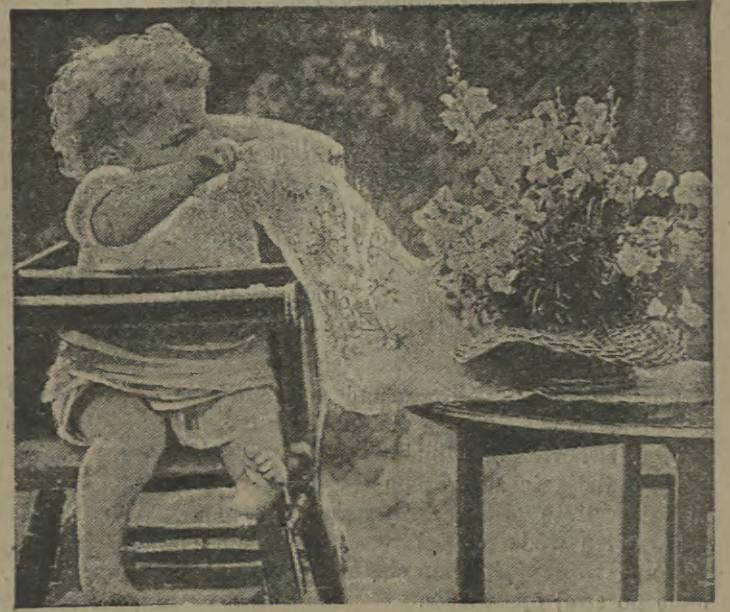
Nie, ja już dłużej go znieść nie mogę.



Proszę sobie zabrać ten niegrzeczny czepek!



Gdyby tak były bliżej...



Jeszcze jedno pociągnięcie...

Kraków, 12 października.

Zajęcie się światem dziecka i psychologią dziecka jest dziełem epoki nowoczesnej, która zrozumiała odrębność duszy dziecięcej, powagę przeżyć dziecka i koleje rozwojowe rozmaitych jego pojęć. W świetle tych badań srozumiano dopiero jak ciekawe są drogi, jakimi kroczy intelekt dziecka, przyswajający sobie powoli pojęcia abstrakcyjne. Upadło dawne przekonanie, jakoby pewne rzeczy były nam wrodzone, jak n. p. pojęcie przestrzeni. Dziecko nie ma tego pojęcia o odległości i dlatego wierszyk, mówiący o „podaniu gwiazdek z nieba”, jest z punktu widzenia dziecka prawdziwy, gdyż pokonanie takiego drobiazgu, jak setki tysięcy kilometrów, wydaje się dziecku rzeczą zupełnie łatwą.

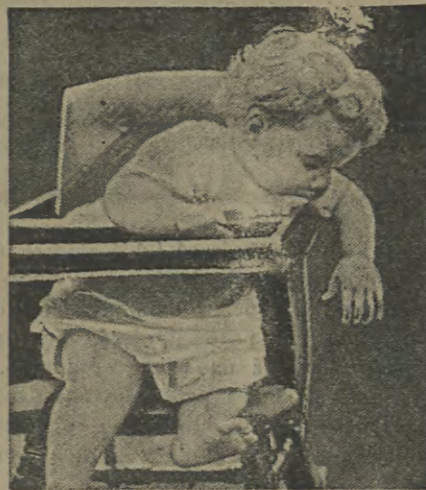
Dziecko więc musi się tego wszystkiego nauczyć. Uczy się zaś — jak dziecko zwykle — przez zabawę. Próbuje rozmaitych sposobów i chwytów, dziwiąc się oporności przedmiotów. I znowu stosunek dziecka do przedmiotów jest tu inny, aniżeli stosunek człowieka dorosłego do rzeczy martwych. Człowiek dorosły patrzy na przedmioty obiektywnie, widząc w nich właśnie „rzeczy martwe” — dziecko widzi w nich rzeczy żywe, które ustosunkowują się do dziecka albo miło albo wrogo. Stąd dziecko bije „niegrzeczne” krzesło zupełnie na serjo, a cały świat zaludniony



...i wszystko spada na ziemię.

jest dla niego krasnoludkami i innymi fantazyjnymi twórcami. Dziecko antropomorfizuje świat znacznie silniej, aniżeli człowiek dorosły, który, jak wiadomo, nie może się wyzwolić zupełnie od nawyku antropomorfizacji wszystkiego naokół zarówno w pojęciach, jak zwłaszcza w słowie.

Oto kilka obrazków naprawdę wzruszają-



Co zobaczyła mamusia...

cych, które pokazują nam dziecko wyruszające w świat nieznanych przygód i doświadczeń życiowych. Ileż to trudu trzeba, ażeby uporać się z niegrzecznym czepek! Czepek jest poprostu strasznie niegrzeczny, włazi to na ucho, to na nos, a wreszcie — zostaje w pulchnej łapce zdziwionej małej pani. Oczka spoglądają z wyrzutem na czepek, który ani

rusz nie chciał się włożyć na główkę. Czyż w tem spojrzeniu nie najlepiej odzwierciedla się ludzki stosunek dziecka do rzeczy, które są dla niego albo przyjaciółmi, albo wrogami?

A oto to samo bobo szamocze się z kwiatami. Stoją sobie na stole zupełnie bezużytecznie. Jak można stawiać w ten sposób kwiaty! Przecież „bobo” musi je powąchać, pogłaskać, powiedzieć do nich kilka miłych słów. Dziecko bowiem ocenia prawie tylko te rzeczy, które może wziąć do ręki. Na słowa nie da się wziąć...

To też wyciąga rączyny i przyciąga zdecydowanie koszyk z kwiatami do siebie. Nie trudno przewidzieć koniec tego eksperymentu. Kosz znajdzie się na ziemi ku wielkiemu zmartwieniu mamusi. I „dzidzi” patrzy znowu zdziwionymi oczyma z wyrzutem na niegrzeczne kwiaty, które musiały spaść... A tak miło byłoby je pogłaskać. I dzidzi uczy się, że istnieje jednak jakaś siła ciężkości i że, jak pod kwiatami zabraknie stołu, to spadną i mamusia będzie się gniewała... A to nie jest miłe.

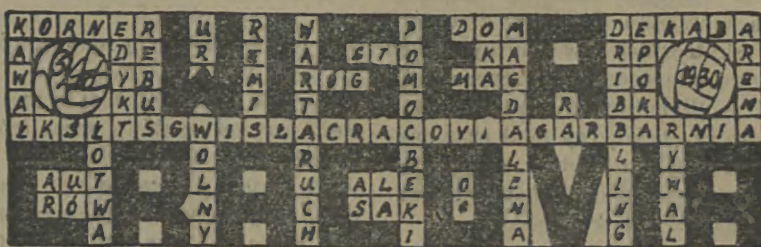
Tak bawiąc się i psocąc, uczy się dziecko wielkich praw świata ludzi dorosłych.

(zg.).

REBUS.  
(Ul. Efes).



Rozwiązanie szarady Nr. 40.



ROZWIĄZANIE REBUSIKÓW Z NRU 41.

1) Wuj; 2) Kozak; 3) Zarzut; 4) Kapota; 5) Lwów; 6) Rower; 7) Podatek; 8) Wędka; 9) Apoteoza.

ROZWIĄZANIE SZARAD Z NRU 41.

1) Merkury; 2) Medycyna; 3) Parana.

Wesoły kociak.

JAK NAZWACI

Teściucha wieśniakowi powiła żona po długim wyczekiwaniu córeczkę. Cieszył się nią okrutnie

W zapamiętanlu i trosce o imię dla niej mówi do sąsiada:

— Macieju, a czy tyz wy nie wiecie, jak sie moja Marynia będzie nazywała?

USPRAWIEDLIWIENIE.

Szef: — Pan się codziennie spóźnia do biura!  
Urządnik: — Przepraszam bardzo, wcale nie, tylko zegar w biurze się spieszy.

Szef: — No to niech pan z łaski swojej reche się z przychodzeniem do biura zastosować do tego czasu.

Urządnik: — Proszę wybaczyć, ale nie noszę tego zegaru przy sobie.

NIECO ZE STATYSTYKI

Do małej, bardzo odległej wsi na kresach, przyjechał urzędnik z biura statystycznego. Zgłosił się u przełożonego gminy i zapytał:

— Ilu mieszkańców liczy tutejsza miejscowość?

— 1872 głów.

Urzędnik zanotował to sobie. — Po kilku latach przyjechał znowu do tejże samej wsi i spytał przełożonego gminy:

— Panie wójcie, ilu mieszkańców posiada ta wieś?

— 1872 głów.

— Ale czyż to możliwe? Kiedy tu byłem, przed ośmiu laty, było taksamo 1872 mieszkańców. Wprost wydaje mi się to nieprawdopodobnym, ażeby od tego czasu nie się nie zmieniło.

— A przecież tak jest, jak mówię, zaraz to nawet panu komisarzowi wytłumaczę. Ile razy przyjdzie u nas na świat dziecko, to za każdym razem na drugi dzień znika ze wsi któryś z młodych chłopów.

MA RACJĘ.

Mąż: — Co? nawet gotować nie umiesz i to ma być anioł, za którego cię uważałem?

Żona: — Wybacz, mój drogi, ale czy widziałeś kiedy gotującego anioła?